wolnelektury.pl

Molière
(tłum. Tadeusz Boy-Żeleński)

Skąpiec

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

MOLIÈRE

Skąpiec

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OSOBY:

HARPAGON, ojciec KLEANTA i ELIZY, zalotnik MARIANNY.

KLEANT, syn HARPAGONA, zalotnik MARIANNY.

ELIZA, córka HARPAGONA.

WALERY, syn ANZELMA, zalotnik ELIZY.

MARIANNA, córka ANZELMA.

ANZELM, ojciec WALEREGO i MARIANNY.

FROZYNA, pośredniczka.

SIMON, faktor.

JAKUB, kucharz i woźnica HARPAGONA.

STRZAŁKA, służący KLEANTA.

PANI CLAUDE, gospodyni HARPAGONA.

ŹDZIEBEŁKO, służący HARPAGONA.

SZCZYGIEŁEK, służący HARPAGONA.

KOMISARZ i jego pomocnik.

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu HARPAGONA.

AKT I

SCENA PIERWSZA

WALERY, ELIZA

WALERY

Cóż to, nadobna Elizo, zapadłaś, widzę, w smutek po chwili serdecznego zapału, który sprawił, iż tak wspaniałomyślnie oddałaś mi wiarę i słowo? Wzdychasz, gdy ja jestem tak pełen radości? Powiedz, miałażbyś[1] żałować, żeś mnie uczyniła szczęśliwym? Chciałażbyś cofnąć zadatek uczuć, do którego miłość moja zdołała cię nakłonić?

ELIZA

Nie, Walery, nie żałuję niczego. Zbyt słodka jakaś władza niewoli mnie ku tobie; nie mam nawet siły pragnąć, aby się to nie było stało. Ale jeżeli mam być szczerą, przyszłość napełnia mnie niepokojem; wielce się obawiam, że miłość zaprowadziła mnie dalej, niżby się godziło.

WALERY

I czemuż twoje ustępstwo napełnia cię obawą? Czegóż się lękasz?

ELIZA

Ach! nie jednej, ale stu rzeczy: porywczości ojca, wymówek rodziny, sądu świata; ale nade wszystko, Walery, odmiany twego serca i tego okrutnego zobojętnienia, jakim wy, mężczyźni, odpłacacie najczęściej zbyt tkliwe dowody niewinnego uczucia.

WALERY

Ach, nie czyń mi tej krzywdy i nie sądź wedle innych. Posądzaj mnie o wszystko raczej, Elizo, niż o to, bym mógł uchybić temu, com ci powinien. Nazbyt cię kocham, a miłość moja trwać będzie do grobu. Słowo, Czyn

ELIZA

Ach, Walery, każdy wszak mówi to samo! W słowach wszyscy mężczyźni podobni są do siebie; czyny dopiero odsłaniają różnice.

WALERY

Skoro więc czyny jedynie dają poznać, czym w istocie jesteśmy, zaczekaj przynajmniej, aż będziesz mogła wedle nich osądzić me serce, i nie obarczaj mnie zbrodniami, czerpanymi w przedwczesnych podejrzeniach. Nie rań mnie, błagam, tak dotkliwym ciosem i zostaw mi czas, abym tysiącznymi dowodami mógł ci dowieść stałości mych płomieni.

ELIZA

Ach, jakże łatwo jest nas przekonać, gdy kogoś kochamy! O tak, Walery! i ja mniemam, że serce twoje niezdolne byłoby mnie zawieść. Wierzę, że kochasz prawdziwie i że mi będziesz wierny: nie chcę wątpić o tym i drżę już jedynie przed potępieniem świata.

WALERY

Ale skąd tak czarne przypuszczenia?

ELIZA

Nie lękałabym się niczego, gdyby każdy patrzał na cię moimi oczyma: w osobie twej znajduję dostateczne usprawiedliwienie wszystkiego, com uczyniła. Moje serce, na swoją obronę, może się powołać na wszystkie twoje przymioty, poparte jeszcze długiem wdzięczności, który niebo kazało mi względem ciebie zaciągnąć. Co chwila staje mi przed oczami straszliwe niebezpieczeństwo, które po raz pierwszy zbliżyło nas do siebie; szlachetna odwaga, z jaką nie wahałeś się narazić życia, aby mnie wydrzeć wściekłości wzburzonych fal; pełna tkliwości opieka, jaką mnie otoczyłeś, wydobywszy z wody, oraz te wytrwałe świadectwa żarliwej miłości, której ani czas, ani przeszkody nie zdołały odstręczyć. Więcej jeszcze! wszakże ta miłość każe ci zapominać o domu i ojczyźnie, zatrzymuje

[1] *miałażbyś; chciałażbyś* (forma daw.) — czyżbyś miała; czy chciałabyś. [przypis edytorski]

cię w tym mieście, zmusza cię, abyś, ze względu na mnie, trzymał w ukryciu stan i nazwisko, a wreszcie skłania do tego, iż aby mnie widywać, przyjąłeś obowiązki domownika mego ojca. Wszystko to nie mogło mnie nie przywiązać do ciebie i wystarcza najzupełniej w moich oczach, aby wytłumaczyć krok, na jaki się zgodziłam; nie wystarczy może jednak, aby go uniewinnić w oczach ludzi. Ach, wcale nie jestem pewna, czy świat zechce zrozumieć moje uczucia!

WALERY

Ze wszystkiego, coś tu na mą korzyść wymieniła, jedynie mej miłości pragnąłbym przypisać jakąś zasługę; co zaś do skrupułów, to sam ojciec stara się aż nadto, aby postępek twój uczynić zrozumiałym dla świata. Ten bezmiar skąpstwa i surowość, z jaką obchodzi się z dziećmi, zdolne są usprawiedliwić najśmielszą decyzję. Przebacz mi, urocza Elizo, że się wyrażam w ten sposób; wiesz wszakże, że trudno by było złagodzić sąd w tej mierze. Skoro jednak, jak się spodziewam, uda mi się odszukać rodziców, z łatwością przyjdzie nam ich ubłagać. Oczekuję z całym upragnieniem wiadomości i sam gotów jestem udać się po nie, jeśli rzecz będzie się przewlekała.

ELIZA

Ach, Walery, nie ruszaj się stąd, błagam, staraj się tylko zjednać przychylność ojca! Pochlebstwo

WALERY

Widzisz sama, jak usilnie pracuję nad tym, i ile trzeba było zręczności, aby dostać się do jego domu; jak się maskuję nieustannie, byle mu się przypodobać, i jaką rolę odgrywam tutaj, jedynie dla kupienia sobie jego życzliwości. Czynię w niej zresztą zadziwiające postępy. Przekonuję się, że aby pozyskać sobie ludzi, nie ma na świecie lepszej drogi, jak stroić się we własne ich skłonności, przejmować się ich mniemaniami, patrzeć z zachwytem na ich wady i przyklaskiwać wszystkim uczynkom. Nie ma obawy, aby można było przesadzić w tej komedii, choćby się ją grało w sposób najwidoczniejszy w świecie. Gdy chodzi o pochlebstwo, najmędrsi ludzie posiadają istne skarby naiwności; nie ma nic tak bezczelnego ani tak niedorzecznego, czego by nie połknęli, skoro się należycie rzecz zaprawi pochwałami. Szczerość szwankuje cokolwiek przy takim zatrudnieniu, ale cóż, kiedy się potrzebuje kogoś, trzeba się doń nagiąć! Skoro to jest jedyny sposób zdobycia ufności, wina nie leży po stronie pochlebców, lecz tych, którzy domagają się pochlebstwa.

ELIZA

Ale czemu nie próbujesz również zjednać sobie poparcia mego brata, na wypadek, gdyby służącej przyszła ochota zdradzić tajemnicę?

WALERY

Nie można zabiegać naraz o jedno i drugie; charakter ojca i syna są tak sprzeczne, że trudno by utrzymać się w podwójnej roli. Ale ty, ze swej strony, staraj się wpłynąć na brata i skorzystaj z przyjaźni, jaką ma dla ciebie, aby go nastroić przychylnie. Idzie właśnie. Odchodzę. Pomów z nim i odsłoń mu tyle, ile uznasz za stosowne.

ELIZA

Nie wiem, czy potrafię się zdobyć na to wyznanie.

SCENA DRUGA

KLEANT, ELIZA

KLEANT

Bardzo rad jestem, że cię samą zastaję, siostro; pragnąłem pomówić z tobą i zwierzyć się z pewnego sekretu.

ELIZA

Z miłą chęcią, bracie. Cóż masz mi do powiedzenia? Miłość

KLEANT

Wiele rzeczy, moja siostro; i to w jednym słowie. Kocham.

ELIZA
Kochasz?

KLEANT
Tak, kocham. Ale nim powiem cośkolwiek dalej, wiem, że zależny jestem od ojca, i że powinność syna czyni mnie podwładnym jego woli; że nie godzi się przyjmować zobowiązania bez zezwolenia tych, którym zawdzięczamy życie; że niebo uczyniło ich panami naszych uczuć i że wolno nam rozrządzać sobą jedynie za ich wskazówką; że, nie ulegając wpływom szaleńczej namiętności, mogą mieć sąd o wiele zdrowszy i lepiej widzieć, co jest dla nas odpowiednie; że raczej trzeba polegać na bystrości ich rozsądku, niż na zaślepieniu żądzy, i że młodzieńcze porywy prowadzą nas najczęściej ku niebezpiecznym przepaściom. Mówię to wszystko, siostro, abyś ty nie potrzebowała sobie zadawać tego trudu; miłość moja bowiem nie chce o niczym słyszeć, i proszę cię, byś oszczędziła sobie wszelkich perswazji.

Syn, Obyczaje

ELIZA
Czy już związałeś się, bracie, wobec tej, którą tak kochasz?

KLEANT
Nie; ale jestem na to zupełnie przygotowany i błagam raz jeszcze, nie staraj się mnie odwodzić.

ELIZA
Czyż jestem, bracie, tak ograniczoną?

KLEANT
Nie, siostro, ale ty nie kochasz; nie znasz słodkiej potęgi, z jaką tkliwe uczucie owłada sercem; dlatego lękam się twego rozsądku.

ELIZA
Ach, bracie, nie mówmy o moim rozsądku; nie ma człowieka, którego by on nie zdradził przynajmniej raz w życiu. Gdybym ci otworzyła serce, być może, okazałabym się w twoich oczach jeszcze mniej rozsądną od ciebie.

KLEANT
Och, dałby Bóg, aby twoje serce, podobnie jak moje...

ELIZA
Omówmyż najpierw twoją sprawę; powiedz mi, kto jest ta, którą pokochałeś?

KLEANT
Młoda osoba, która od niedawna mieszka w tej dzielnicy. Zda się, niebo samo stworzyło ją po to, aby natchnęła miłością każdego, kto się do niej zbliży. Na świecie nie może istnieć nic powabniejszego; wyznaję, iż straciłem zmysły od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałem. Nazywa się Marianna; mieszka z poczciwą matką, która prawie ciągle jest chora i do której przywiązana jest w sposób wprost niewiarygodny. Pielęgnuje ją, tuli i pociesza z czułością, która by cię wzruszyła do głębi. Wszystko, co czyni, tchnie jakimś niewymownym wdziękiem; w każdym postępku mieszczą się tysiące powabów, słodycz pełna uroku, pociągająca dobroć, uczciwość bez zmazy... ach, siostro, chciałbym, abyś ją mogła poznać.

ELIZA
Poznałam już niemal, bracie, z tego, co mówisz; abym zaś czuła dla niej sympatię, wystarczą mi, że ty ją kochasz.

KLEANT
Domyśliłem się, choć nic mi o tym nie mówiły, że nie są w zbyt świetnych stosunkach i że, mimo skromnego trybu, zaledwie mogą nastarczyć potrzebom. Czy ty pojmujesz, siostro, co to za szczęście móc się przyczynić do poprawienia losu osoby, którą się kocha; zręcznie udzielać nieznacznej pomocy skromnym potrzebom zacnej rodziny! Zrozum tedy, jak bolesne jest uczucie, że wskutek skąpstwa ojca niepodobieństwem jest dla mnie kosztować tej słodyczy i złożyć ukochanej w całej pełni świadectwo mej miłości.

Bogactwo, Skąpiec

ELIZA

Och, doskonale odczuwam, jak to musi być przykro.

KLEANT

Ach, siostro, bardziej, niż sobie można wyobrazić! Bo, powiedz, czy może być coś bardziej nieludzkiego, niż te drobiazgowe braki, które cierpimy w tym domu, i ta straszna surowość, w jakiej jęczymy bez przerwy? I na cóż się nam przyda, że będziemy mieli kiedyś majątek, skoro posiądziemy go wówczas, gdy miną najpiękniejsze lata! Toż dziś, aby się utrzymać, muszę wręcz zadłużać się na wszystkie strony; jestem, jak i ty zresztą, zniewolony uciekać się do łaski kupców, aby po prostu ubrać się przyzwoicie. Słowem, chciałem z tobą mówić, abyś mi dopomogła wybadać ojca, jak się zapatruje na moje uczucie; gdybym napotkał na przeszkody, zdecydowany jestem wraz z ukochaną szukać szczęścia gdzie indziej... Na wszystkie strony staram się w tym celu zebrać potrzebną sumę. Jeśli ty, siostro, znajdujesz się w podobnym położeniu i jeśli ojciec będzie się sprzeciwiał naszym pragnieniom, opuścimy go oboje i wyzwolimy się z przemocy, w jakiej nieznośne skąpstwo więzi nas od tak dawna.

ELIZA

To prawda, z każdym dniem daje on nam więcej powodów do opłakiwania przedwczesnej śmierci matki...

KLEANT

Słyszę jego głos; oddalmy się nieco dla dokończenia zwierzeń, następnie zaś połączymy siły, aby przewalczyć ojcowską tyranię.

SCENA TRZECIA

HARPAGON, STRZAŁKA

HARPAGON

Precz mi stąd zaraz, w tej chwili, bez tłumaczeń! Dalej, zabierać mi się z domu, ty arcyhultaju, ty urodzony wisielcze!

STRZAŁKA

na stronie

Nie widziałem w życiu takiej złej bestii, jak ten przeklęty starzec! Doprawdy, myślę czasem, że on ma diabła w sobie.

HARPAGON

Mruczysz jeszcze?

STRZAŁKA.

Za co mnie pan wygania?

HARPAGON

Będziesz się pytał, za co, obwiesiu jeden? Umykaj czym prędzej, bo cię ubiję na miejscu!

STRZAŁKA

Cóż ja zrobiłem?

HARPAGON

To zrobiłeś, że chcę, abyś się wynosił.

STRZAŁKA

Mój pan, a syn pański, kazał mi tu czekać.

HARPAGON

To idź, czekaj na ulicy, a nie stercz mi w domu, jak szyldwach[2] na warcie, aby podpatrywać, co się dzieje, i ciągnąć ze wszystkiego korzyści. Nie chcę mieć bez ustanku pod nosem szpiega, zdrajcy, którego przeklęte oczy śledzą wciąż, co robię, pożerają wszystko, co posiadam, i myszkują na wsze strony, czyby się nie udało czegoś złasować.

STRZAŁKA

Jakże pan chcesz, u diabła, aby panu można było coś złasować? Jakim cudem tego

Skąpiec, Sługa

[2]*szyldwach* (daw., z niem.) — wartownik. [przypis edytorski]

dokazać, skoro wszystko zamykasz pod kluczem i stoisz na straży we dnie jak i w nocy?

HARPAGON

Będę zamykał, co mi się podoba, i stał na straży, ile tylko zechcę. Patrzcie mi wcibskich, którzy czuwają nad każdym moim krokiem! *(Po cichu na stronie)*. Drżę cały, czy on nie domyśla się czegoś o moich pieniądzach. *(Głośno)*. Ty może byłbyś zdolny rozsiewać plotki, że ja mam schowane pieniądze?

STRZAŁKA

Pan ma schowane pieniądze?

HARPAGON

Nie, łotrze, nie mówię tego wcale. *(Po cichu)*. To można oszaleć! *(Głośno)*. Pytam, ot tak, czy nie puszczasz takich bajeczek, aby mi na złość zrobić?

STRZAŁKA

Ech, cóż komu na tym zależy, czy pan masz, czy nie masz; dla nas to wychodzi na jedno i to samo.

HARPAGON

zamierzając się, aby mu dać policzek

Będziesz mędrkował! Ja ci to mędrkowanie prędko wybiję z głowy! Zabieraj się; ostatni raz ci powiadam.

STRZAŁKA

Dobrze więc: zabieram się.

HARPAGON

Czekaj: nie wynosisz czego z domu?

STRZAŁKA

Et! cóż bym mógł stąd wynieść?

HARPAGON

Chodź, chodź tutaj, niech zobaczę. Pokaż ręce.

STRZAŁKA

Oto.

HARPAGON

Drugie!

STRZAŁKA

Drugie?

HARPAGON

Tak.

STRZAŁKA

Oto.

HARPAGON

wskazując na spodnie STRZAŁKI

Nic tutaj nie schowałeś?

STRZAŁKA

Niechże pan zobaczy.

HARPAGON

obmacując spodnie STRZAŁKI

Te szerokie hajdawery[3], to jakby stworzone na magazyny złodziejskie. Bardzo bym rad, aby kogo zaprowadziły na szubienicę.

STRZAŁKA

na stronie

[3] *hajdawery* (daw., z ukr.) — obszerne spodnie, szarawary. [przypis edytorski]

Ach, jakże taki człowiek wart byłby swego losu, i z jakąż radością okradłbym go naprawdę!

HARPAGON
Hę?

STRZAŁKA
Co?

HARPAGON
Co ty mówisz o okradzeniu?

STRZAŁKA.
Mówię, że może pan wszystko przetrząsnąć, aby się przekonać, czy go nie okradłem.

HARPAGON
Właśnie, właśnie.
*(*HARPAGON *przetrząsa kieszenie* STRZAŁKI.*)*

STRZAŁKA
na stronie
Niech zaraza wygniecie skąpstwo i dusigroszów!

HARPAGON
Hę? Co powiadasz?

STRZAŁKA
Co powiadam?

HARPAGON
Tak; co powiadasz o skąpstwie i dusigroszach?

STRZAŁKA
Mówię, żeby zaraza wygniotła skąpstwo i dusigroszów.

HARPAGON
O kimże to chcesz mówić?

STRZAŁKA
O dusigroszach.

HARPAGON
Któż to są ci dusigrosze?

STRZAŁKA
Obrzydliwcy i brudasy.

HARPAGON
Ale kogo przez to rozumiesz?...

STRZAŁKA
Cóż się pan o to tak troszczy?

HARPAGON
Bo mi się podoba.

STRZAŁKA
Myśli pan, że chciałem mówić o panu?

HARPAGON
Myślę, co myślę; ale chcę, abyś powiedział, do kogoś to mówił.

STRZAŁKA
Mówiłem... mówiłem do mojej czapki.

HARPAGON
Ejże, bo ja przemówię do twojego grzbietu.

STRZAŁKA
Zabroni mi pan wymyślać na skąpców?

HARPAGON
Nie; ale zabronię odpowiadać i być zuchwałym. Milczeć!

STRZAŁKA
Nie wymieniłem nikogo.

HARPAGON
Piśnij jeszcze, a kości ci połamię.

STRZAŁKA
Uderz w stół...

HARPAGON
Nie zmilczysz?

STRZAŁKA
Niech stracę.

HARPAGON
Ej! ej!

STRZAŁKA
pokazując HARPAGONOWI *jeszcze jedną kieszeń*
O, jeszcze jedna: czyś pan zadowolony?

HARPAGON
Dalej, oddaj bez obszukiwania.

STRZAŁKA
Co?

HARPAGON
To, co wziąłeś.

STRZAŁKA
Nic nie wziąłem.

HARPAGON
Z pewnością?

STRZAŁKA
Z pewnością.

HARPAGON
No, to z panem Bogiem. Ruszaj do wszystkich diabłów!

STRZAŁKA
na stronie
Ładna odprawa, daję słowo!

HARPAGON
Odpowiesz za to przed twoim sumieniem.

SCENA CZWARTA

HARPAGON *(sam)*

Oto mi kawał obwiesia! Wygląda mocno podejrzanie; wolałbym, aby ten pies kulawy raz zniknął mi już z oczu. Ach, cóż to za straszny kłopot mieć w domu tak znaczną sumę; szczęśliwy, kto ma cały majątek w bezpiecznej lokacie, a zachowa sobie tylko to, co potrzebne na codzienne wydatki! To niemała rzecz znaleźć w domu bezpieczną kryjówkę; co do mnie, wszystkie zamknięcia i skrzynie uważam za mocno niepewne i nierad na nich polegam. To istna przynęta dla złodziei: każdy przede wszystkim tam się dobiera.

SCENA PIĄTA

HARPAGON*;* ELIZA *i* KLEANT *rozmawiają z sobą w głębi*

HARPAGON
myśląc, że jest sam
Mimo to, nie wiem, czy dobrze uczyniłem, zakopując w ogrodzie dziesięć tysięcy talarów, które mi wczoraj oddano. Dziesięć tysięcy talarów w złocie, to suma dosyć... *(Na stronie, spostrzegając* KLEANTA *i* ELIZĘ*)* O nieba! sam się zdradziłem! Zapał mnie uniósł; lękam się, iż rozprawiając sam ze sobą, mówiłem zbyt głośno. *(Do* KLEANTA *i* ELIZY*)* Co się stało?

KLEANT
Nic, ojcze.

HARPAGON
Dawno jesteście tutaj?

ELIZA
Weszliśmy właśnie.

HARPAGON
Słyszeliście...

KLEANT
Co, ojcze?

HARPAGON
To...

ELIZA
Co takiego?

HARPAGON
To, co mówiłem.

KLEANT
Nie.

HARPAGON
Owszem, owszem.

ELIZA
Wybacz, ojcze...

HARPAGON
Widzę dobrze, że was coś doleciało. Rozmawiałem właśnie sam ze sobą, jak ciężko dziś jest wydostać pieniędzy; mówiłem, że bardzo jest szczęśliwy, kto ma w domu z jakie dziesięć tysięcy talarów.

KLEANT
Obawialiśmy się zbliżyć, aby ci nie przeszkodzić, ojcze.

HARPAGON
Bardzom rad, że wam to mogę powiedzieć, abyście sobie nie tłumaczyli fałszywie i nie wyobrażali, że to ja mam dziesięć tysięcy talarów.

KLEANT
Nie mieszamy się do twoich spraw, ojcze.

HARPAGON
Dałby Bóg, abym je miał, owe dziesięć tysięcy.

KLEANT
Nie przypuszczam...

HARPAGON
To byłby dla mnie interes nie lada.

ELIZA
To są rzeczy...

HARPAGON
Przydałyby mi się bardzo...

KLEANT
Sądzę, że...

HARPAGON
Wiedziałbym, co z nimi zrobić.

ELIZA
Jesteś, ojcze...

HARPAGON
Nie narzekałbym wówczas na ciężkie czasy.

KLEANT
Mój Boże, wszakże ty, ojcze, nie masz chyba przyczyn do narzekania: wszystkim wiadomo, że posiadasz ładny majątek.

HARPAGON
Ja, ładny majątek! Ci, co tak mówią, łżą bezczelnie. Nic fałszywszego pod słońcem; to tylko hultaje rozpuszczają umyślnie takie pogłoski.

ELIZA
Nie unoś się, ojcze.

HARPAGON
To nie do wiary, że własne dzieci zdradzają mnie i stają w rzędzie moich nieprzyjaciół!

KLEANT
Czy to znaczy być twoim nieprzyjacielem, mówić, że posiadasz majątek?

HARPAGON
Tak. Podobne gadania, a także i twoje szalone wydatki, staną się przyczyną, że któregoś dnia przyjdzie mi tu ktoś gardło poderżnąć w mniemaniu, że ja po prostu sypiam na złocie.

KLEANT
Jakież ja robię nadzwyczajne wydatki? Strój

HARPAGON
Jakie? Czy może być coś bardziej oburzającego niż te wspaniałe stroje, w których paradujesz po mieście? Wczoraj musiałem wyłajać Elizę, ale ty jesteś jeszcze gorszy. To woła o pomstę do nieba; ściągnąwszy z ciebie to, co masz na grzbiecie, można by uzyskać wcale ładny kapitalik. Mówiłem ci mało dwadzieścia razy, mój synu, że cały twój tryb życia bardzo mi się nie podoba; diabelnie mi coś bawisz się w markiza. Aby stroić się w ten sposób, musisz mnie chyba podskubywać.

KLEANT
Ej, bardzom ciekaw, jakby to można ojca podskubywać.

HARPAGON
Cóż ja mogę wiedzieć? Skądże zatem bierzesz na to, aby się utrzymać na takiej stopie?

KLEANT
Ja, ojcze? Gram, po prostu; ponieważ zaś gram bardzo szczęśliwie, obracam całą wygraną na swoje potrzeby.

HARPAGON

To bardzo źle robisz. Jeżeli masz szczęście w karty, powinieneś z tego korzystać i składać wygraną na uczciwy procent, aby się czegoś dociułać. Chciałbym bardzo wiedzieć, nie mówiąc już o reszcie, do czego służą te wstążki, którymi jesteś upierzony od stóp aż do głowy? Czy kilka sprzączek[4] nie wystarczyłoby tak samo do przymocowania spodni? Bardzo też potrzebne wyrzucać pieniądze na peruczki, kiedy można nosić włosy swojego chowu, nie wydając ani szeląga! Założyłbym się, że w tych wstążkach i perukach utonęło co najmniej dwadzieścia pistoli[5]; zaś dwadzieścia pistoli przynosi rocznie osiemnaście funtów, sześć susów i osiem denarów, chociażby się tylko pobierało jeden od dwunastu.

KLEANT

Masz słuszność, ojcze.

HARPAGON

Dajmy temu pokój i mówmy o czym innym. *(Widząc, że* ELIZA *i* KLEANT *dają sobie znaki)* Hej! *(Po cichu na stronie)* Zdaje się, że się porozumiewają, aby mi zwędzić sakiewkę. *(Głośno)* Cóż znaczą te miny?

ELIZA

Drożymy się z bratem, kto będzie mówił pierwszy; oboje mamy ci, ojcze, coś do powiedzenia.

HARPAGON

I ja wam także.

KLEANT

To, co ci mamy powiedzieć, ojcze, dotyczy małżeństwa.

HARPAGON

I ja również o małżeństwie chciałbym z wami pogadać.

ELIZA

Ach, ojcze!

HARPAGON

Po cóż te krzyki? Czy słowo, czy rzecz sama tak cię przeraża, moja córko?

KLEANT

Biorąc małżeństwo tak, jak ty je pojmujesz, ojcze, może ono słusznie przerażać nas oboje. Lękamy się, że nasze uczucia znajdą się w niezgodzie z twoim wyborem.

HARPAGON

Chwilę cierpliwości; nie macie się o co trwożyć. Wiem, czego wam trzeba; ani jedno, ani drugie nie będzie miało powodu się uskarżać na moje zamiary. Aby więc przystąpić do rzeczy, *(do* KLEANTA*)* powiedz mi, czy zauważyłeś kiedy młodą osobę, imieniem Mariannę, mieszkającą niedaleko od nas?

KLEANT

Owszem, ojcze.

HARPAGON

A ty?

ELIZA

Słyszałam tylko o niej.

HARPAGON

I jak ci się wydaje, synu, ta panienka?

KLEANT

Osobą wprost uroczą.

[4]*kilka sprzączek* — Wedle dawnej mody przypinano spodnie do kaftana za pomocą sprzączek, ale modnisie zaczęli je pokrywać obfitością wstążek. [przypis tłumacza]

[5]*dwadzieścia pistoli* — Pistol wynosił wówczas 11 funtów; 20 pistoli = 220 funtów. [przypis tłumacza]

HARPAGON
Jej wejrzenie?...

KLEANT
Pełne niewinności i powabu.

HARPAGON
Układ i obejście?...

KLEANT
Czarujące po prostu.

HARPAGON
Nie uważasz, że taka dziewczyna zasługuje w zupełności, aby o niej pomyśleć?

KLEANT
Owszem, ojcze.

HARPAGON
Że mogłaby być dla każdego pożądaną partią?

KLEANT
Bardzo pożądaną.

HARPAGON
Że wygląda na osobę, któfa potrafi być dobrą gospodynią?

KLEANT
Niewątpliwie.

HARPAGON
I że mąż mógłby z nią być szczęśliwy?

KLEANT
Z pewnością.

HARPAGON
Jest tylko mała trudność: obawiam się, że nie posiada takiego posagu, do jakiego by się miało prawo.

KLEANT
Ach, ojcze, cóż znaczy majątek, gdy chodzi o małżeństwo z istotą godną uwielbienia!

HARPAGON
Za pozwoleniem, za pozwoleniem. Można by rzec jedynie, że jeżeli się nie weźmie za nią tyle, ile by się pragnęło, można się starać odbić to na innych rzeczach.

KLEANT
Oczywiście!

HARPAGON
Słowem, bardzo się cieszę, że się zgadzamy w zapatrywaniach: łagodne bowiem wejrzenie i stateczność panienki ujęły mnie za serce, i, byleby miała bodaj jaki posążek, gotów jestem ją zaślubić.

KLEANT
Co? Jak?

HARPAGON
Hę?

KLEANT
Jesteś gotów, ojcze, powiadasz...

HARPAGON
Zaślubić Mariannę.

KLEANT
Kto? ty, ojcze? Ty?

HARPAGON
Tak, ja, ja, ja. Cóż to ma znaczyć?

KLEANT
Słabo mi się jakoś zrobiło. Pozwól mi odejść, ojcze.

HARPAGON
To minie. Idź prędko do kuchni i wypij dużą szklankę czystej wody.

SCENA SZÓSTA

HARPAGON, ELIZA

HARPAGON
Oto nasi wymuskani panicze; tyle w nich siły, co w kurczęciu. To zatem, moja córko, postanowiłem dla siebie. Co do Kleanta, przeznaczam dlań pewną wdowę, o której mi właśnie mówiono dziś rano; ciebie zaś wydam za pana Anzelma.

ELIZA
Za pana Anzelma?

HARPAGON
Tak; jest to człowiek dojrzały, rozsądny i doświadczony; nie ma więcej nad pięćdziesiąt lat i słynie ze swoich dostatków.

ELIZA
kłaniając się
Ja nie pragnę wyjść za mąż, mój ojcze, jeżeli pozwolisz.

HARPAGON
przedrzeźniając ELIZĘ
A ja, moja córeczko, moja duszyczko, pragnę, abyś wyszła za mąż, jeżeli pozwolisz.

ELIZA
kłaniając się powtórnie
Wybacz mi, ojcze.

HARPAGON
przedrzeźniając ELIZĘ
Wybacz mi córko.

ELIZA
Jestem najuniżeńszą sługą pana Anzelma, ale, z przeproszeniem ojca, (*kłaniając się znowu*) żoną jego nie zostanę.

HARPAGON
Jestem twoim najniższym podnóżkiem, ale, *(przedrzeźniając* ELIZĘ*)* z przeproszeniem panny, żoną jego zostaniesz jeszcze dziś wieczór.

ELIZA
Dziś wieczór?

HARPAGON
Dziś wieczór.

ELIZA
kłaniając się znowu
To być nie może, ojcze.

HARPAGON
przedrzeźniając ELIZĘ
Będzie, moja córko.

ELIZA
Nie.

HARPAGON
Tak.

ELIZA
Nie, powiadam.

HARPAGON
Tak, powiadam.

ELIZA
Nie zmusisz mnie do tego, ojcze.

HARPAGON
Zmuszę, moja córko.

ELIZA
Raczej się zabiję, niż przyjmę takiego męża.

HARPAGON
Nie zabijesz się i przyjmiesz. Widział kto takie zuchwalstwo? Słyszał kto, aby córka w ten sposób przemawiała do ojca?

ELIZA
A słyszał kto, aby ojciec w ten sposób chciał wydawać córkę za mąż?

HARPAGON
To partia bez zarzutu: założę się, że każdy tylko pochwalić może mój wybór.

ELIZA
A ja się założę, że nikt rozsądny nie może go pochwalić.

HARPAGON
spostrzegając z daleka WALEREGO
Oto Walery. Chcesz, abyśmy go obrali za sędziego w tej sprawie?

ELIZA
Chętnie...

HARPAGON
Zdajesz się na jego wyrok?

ELIZA
Dobrze, uczynię, co on powie.

HARPAGON
Zatem, rzecz załatwiona.

SCENA SIÓDMA

WALERY, HARPAGON, ELIZA

HARPAGON
Chodź no, Walery. Obraliśmy cię właśnie, abyś powiedział, kto z nas ma słuszność: ja, czy córka.

WALERY
Ani wątpliwości, że pan.

HARPAGON
A czy wiesz, o co chodzi?

WALERY
Nie. Ale pan nie może nie mieć słuszności: pan, który jesteś wcieleniem rozsądku.

HARPAGON
Pragnę dziś wieczór jeszcze wydać ją za mąż za statecznego i bogatego człowieka; tymczasem, ta ladaco w nos mi powiada, że jej to ani w głowie! Cóż ty na to?

WALERY
Co ja na to?

HARPAGON
Tak.

WALERY
Hm, hm!

HARPAGON
Co?

WALERY
Powiadam, że w gruncie jestem najzupełniej pańskiego zdania; słuszność najoczywiściej jest po pańskiej stronie. Ale i córka nie jest tak zupełnie w błędzie, jeżeli...

HARPAGON
Jak to! Imć Anzelm jest partią pierwszej wody; szlachcic[6] to herbowy, człowiek spokojny, przyzwoity, rozsądny, zamożny, nie mający dzieci z pierwszego małżeństwa. Co mogłaby znaleźć lepszego? Ślub, Małżeństwo, Ojciec

WALERY
Wszystko prawda. Ale córka mogłaby znów odpowiedzieć, że pan traktujesz sprawę zbyt nagle; że trzeba by przynajmniej trochę czasu, aby się przekonać, czy jej serce...

HARPAGON
Nie; taką sposobność trzeba w lot chwytać po prostu. Sprawa ta przedstawia dla mnie korzyść, której, w innych warunkach, nie mógłbym się spodziewać: godzi się ją wziąć bez posagu.

WALERY
Bez posagu?

HARPAGON
Tak.

WALERY
Ha! na to już nic nie mogę odpowiedzieć. Bagatela! to, w istocie decydujący argument; muszę uchylić czoła.

HARPAGON
Pewno, że to stanowi dla mnie oszczędność wcale pokaźną.

WALERY
Oczywiście; nie można zaprzeczyć. Prawda, iż córka mogłaby nadmienić, że małżeństwo jest sprawą ważniejszą, niżby się zdawało; że chodzi tu o szczęście lub niedolę całego życia; że zobowiązanie, które ma trwać aż do zgonu, należy zaciągać z największą ostrożnością...

HARPAGON
Bez posagu!

WALERY
Ma pan słuszność; to rozstrzyga o wszystkim; rozumie się. Są ludzie, którzy by mogli sądzić, że w podobnej sprawie należałoby się liczyć i ze skłonnością córki; że tak znaczna nierówność wieku, chęci i usposobień narazić może na dotkliwe niebezpieczeństwa...

HARPAGON
Bez posagu!

[6] *szlachcic to herbowy* — docinek pod adresem dość rozpowszechnionej wówczas samozwańczej szlachty, rekrutującej się ze zbogaconych mieszczan, uzurpujących sobie ten tytuł. [przypis tłumacza]

WALERY

Tak, na to nie ma żadnej odpowiedzi; wiadomo. Któż, u diaska, mógłby się sprzeciwiać! Istnieją wprawdzie ojcowie, którzy by woleli raczej liczyć się z chęciami córki, niż z takim wydatkiem; którzy by nie chcieli poświęcić jej szczęścia dla swojej korzyści i którzy ponad wszystko inne stawiają w małżeństwie słodką wzajemną sympatię, ową rękojmię czci, spokoju i szczęścia; słowem...

HARPAGON

Bez posagu!

WALERY

To prawda; to zamyka usta. Bez posagu! Jak się tu oprzeć takiemu argumentowi?

HARPAGON

na stronie, spoglądając w stronę ogrodu

Oho! zdaje mi się, że to pies szczeka. Czy tam komu nie przyszła chętka dobierać się do moich pieniędzy. *(Do* WALEREGO*)*. Nie rusz się; wracam za chwilę.

SCENA ÓSMA

ELIZA, WALERY

ELIZA

Czy ty żarty stroisz, Walery, aby mówić w ten sposób?

WALERY

To aby go nie rozdrażnić i łatwiej dać sobie z nim radę. Sprzeciwiać się wprost, to pewny sposób, aby wszystko popsuć; są ludzie, których można opanować jedynie pozorną ustępliwością, usposobienia nie znoszące opozycji. Takie natury buntują się przeciw każdej prawdzie, bronią się ile w ich mocy przed drogą rozsądku, i jedynie krętymi ścieżkami można je doprowadzić tam, gdzie się zamierza. Udaj, że się zgadzasz na wszystko, a łatwiej zdołasz...

ELIZA

Ale to małżeństwo, Walery!...

WALERY

Poszukamy sposobów, aby je udaremnić.

ELIZA

Ale jakich, skoro jeszcze dziś wieczór ma być zawarte?

WALERY

Trzeba wyprosić zwłokę: najlepiej udać chorobę. Lekarz

ELIZA

Zawezwą lekarzy i podstęp się wykryje.

WALERY

Żartujesz? Czyż oni mają o tym jakie pojęcie? Tylko śmiało, możesz sobie wybrać chorobę, jaka ci się żywnie spodoba; znajdą z pewnością uczone argumenty, aby wytłumaczyć, skąd się wzięła.

SCENA DZIEWIĄTA

HARPAGON, ELIZA, WALERY

HARPAGON

na stronie, w głębi sceny

Zdawało mi się tylko, Bogu dzięki.

WALERY

nie widząc HARPAGONA

A wreszcie, jako ostatni sposób, zostaje nam ucieczka, i jeśli miłość twoja, piękna Elizo, potrafi się zdobyć... *(Spostrzegając* HARPAGONA*)*. Tak, córka powinna być posłuszna ojcu. Nie trzeba zważać, czy mąż się podoba czy nie; bez posagu! to wielkie słowo: gdy taki argument wchodzi w grę, obowiązkiem jest zamknąć oczy na wszystko.

HARPAGON
Dobrze, to się nazywa mówić! O!

WALERY
Przepraszam pana bardzo, jeśli się cokolwiek uniosłem i ośmielam się mówić do córki w ten sposób.

HARPAGON
Jak to! Ależ zachwycony jestem! Chciałbym, abyś zyskał na nią wpływ nieograniczony. *(Do* ELIZY*)* Tak, możesz się boczyć, ile ci się podoba: przelewam na niego całą władzę, od nieba mi daną, i życzę sobie, abyś we wszystkim była mu posłuszna.

WALERY
do ELIZY
Czy wobec tego zechce pani opierać się jeszcze...

SCENA DZIESIĄTA

HARPAGON, WALERY

WALERY
Panie, pójdę jej jeszcze roztrząsać sumienie.

HARPAGON
Owszem; bardzo ci będę wdzięczny. Z pewnością...

WALERY
Zdrowo będzie, jeśli się jej trochę cugli przykróci.

HARPAGON
To prawda. Należy...

WALERY
Niech się pan nie obawia. Mniemam, iż dam sobie radę.

HARPAGON
Staraj się, staraj. Muszę teraz wyjść do miasta; wrócę za małą chwilkę.

WALERY
idąc w stronę, którą wyszła ELIZA *i zwracając się jak gdyby do niej*
Tak, pieniądz jest darem najcenniejszym w świecie; powinnaś pani dziękować niebiosom, iż dały pani tak dzielnego i zacnego ojca. Skoro ktoś gotów jest wziąć pannę *bez posagu*, nie ma się co dłużej zastanawiać. Wszystko mieści się w tym słowie: bez posagu; ono powinno starczyć za młodość, piękność, urodzenie, honor, rozum i uczciwość.

HARPAGON
Dzielny chłopaki To się nazywa mówić jak wyrocznia. Szczęśliwy, kto ma przy boku takiego człowieka.

AKT II

SCENA PIERWSZA

KLEANT, STRZAŁKA

KLEANT
A niegodziwcze! gdzieżeś ty się wałęsał? Czy nie kazałem...

STRZAŁKA
Tak, panie; miałem też zamiar oczekiwać pana tutaj niewzruszenie, ale ojciec pański, jak wiadomo, człowiek nie odznaczający się zbytnią uprzejmością, przemocą wygnał mnie z domu. Dobrze, żem kijów przy tym nie oberwał.

KLEANT
Jak stoją sprawy? Rzecz nagli bardziej niż kiedy; od czasu, jakeśmy się rozstali, odkryłem, iż własny ojciec jest mym współzawodnikiem.

Miłość, Konflikt, Ojciec, Syn

STRZAŁKA
Ojciec zakochany?

KLEANT
Tak — i ledwie udało mi się ukryć pomieszanie, o jakie przyprawiła mnie ta wiadomość.

STRZAŁKA
Jemu wpadło do głowy się zakochać! Czy diabeł go opętał? Czy on sobie żarty stroi? Alboż miłość jest stworzona dla takich jak on?

KLEANT
Trzebaż było, za moje grzechy, aby go nawiedziła i ta namiętność!

STRZAŁKA
Ale po cóż, w takim razie, kryje się pan przed nim ze swą miłością?

KLEANT
Aby nie budzić podejrzeń i, w danym razie, łatwiej przeszkodzić temu małżeństwu. Jakąż odpowiedź przynosisz?

STRZAŁKA
Mój Boże, panie, pożyczać to wielka bieda. Dziwne rzeczy musi przejść, kto, jak pan, zniewolony jest oddać się w łapy lichwiarzy.

KLEANT
Zatem nic z interesu?

STRZAŁKA
Za pozwoleniem. Imć Simon, faktor, którego nam polecono, człowiek ruchliwy i bardzo oddany, mówi, że na głowie by stanął dla pana, i zapewnia, że sama fizjognomia pańska usposobiła go jak najżyczliwiej[7].

KLEANT
Dostanę zatem te piętnaście tysięcy?

STRZAŁKA
Owszem; ale pod paroma waruneczkami, które trzeba będzie przyjąć, jeżeli rzecz ma przyjść do skutku.

KLEANT
Czy zaprowadził cię do osoby, która ma dać tę kwotę?

[7] *faktor, którego nam polecono, człowiek ruchliwy i bardzo oddany, mówi, że na głowie by stanął dla pana, i zapewnia, że sama fizjognomia pańska usposobiła go jak najżyczliwiej* — Stała formułka lichwiarzy, iż powołują się na swą wyjątkową życzliwość dla klienta. [przypis tłumacza]

STRZAŁKA
Cóż znowu! to nie jest takie proste. Ten człowiek jeszcze więcej od pana stara się, aby pozostać w ukryciu; nie ma pan pojęcia, co to za tajemnice! Chce, aby nazwisko jego pozostało zupełnie nieznane; dziś ma się spotkać z panem w wynajętym mieszkaniu, aby się dowiedzieć o pańskim majątku i stosunkach rodzinnych. Nie wątpię, że samo nazwisko ojca usunie wszelkie trudności.

KLEANT
Zwłaszcza wobec śmierci matki, której schedy nikt nie może mi odebrać.

STRZAŁKA
Oto parę punktów, które sam podyktował pośrednikowi, aby ten znowu zakomunikował je panu przed rozpoczęciem układów:

KLEANT
Bardzo słusznie.

STRZAŁKA

KLEANT
Jeden denar od osiemnastu? Tam do kata! To jakiś porządny człowiek. Na to nie ma powodu się żalić.

STRZAŁKA
To prawda.

KLEANT
Co u diabla! to Żyd, czy Turek jaki! Ależ to więcej niż dwadzieścia pięć od sta!

STRZAŁKA
W samej rzeczy; toż samo i ja powiedziałem. Musi się pan zastanowić.

KLEANT
Cóż tu się zastanawiać? Trzeba mi pieniędzy i muszę zgodzić się na wszystko.

STRZAŁKA
Taką też dałem odpowiedź.

KLEANT
Czy jeszcze co więcej?

STRZAŁKA
Już tylko jeden punkcik.

KLEANT
Cóż to ma znaczyć?

STRZAŁKA
Niech pan posłucha spisu.

KLEANT
Cóż ja mam począć z tym wszystkim?

STRZAŁKA
Niech pan czeka.

KLEANT
A cóż mnie, u diabła...

STRZAŁKA
Niechże pan będzie cierpliwy.

KLEANT
Diabli mnie biorą!

STRZAŁKA
Powoli.

KLEANT

Niechże go zaraza zdusi razem z jego względnością, tego łotra, oprawcę! Słyszał kto kiedy o tak bezecnej lichwie? Nie dość mu jeszcze straszliwego procentu, jaki wyciska, ale chce mi jeszcze wmuszać, za trzy tysiące franków, stare rupiecie, zebrane diabeł wie skąd? Ani dwustu talarów za to nie dostanę, a jednak trzeba mi się zgodzić na wszystko, co zechce. W moim położeniu, do wszystkiego może mnie przymusić: wie dobrze ten łotr, że mam nóż na gardle!

STRZAŁKA

Z przeproszeniem pańskim, widzę, że pan wchodzi na ten sam gościniec, po którym i imć Panurg[8] kroczył do ruiny, wybierając pieniądze z góry, kupując drogo, sprzedając tanio i przejadając zboże na pniu.

KLEANT

I cóż mam robić? Oto, dokąd prowadzi młodych ludzi przeklęte skąpstwo ojców: niechże się potem ktoś dziwi, że im życzą najrychlejszej śmierci!

STRZAŁKA

Trzeba przyznać, że ojciec potrafiłby swoim ohydnem skąpstwem oburzyć najspokojniejszego człeka. Nikt mi, Bogu dzięki, nie może zarzucić, abym sympatyzował z szubienicą; pośród moich kolegów, którzy nie bardzo przebierają w rzemiosłach, zawsze umiem się przyzwoicie wywinąć z każdej sztuczki, pachnącej choć trochę stryczkiem; ale muszę przyznać, że ten stary postępowaniem swoim budzi we mnie szaloną pokusę, aby go okraść; mniemam, iż taka kradzież byłaby naprawdę chwalebnym uczynkiem.

KLEANT

Daj no mi tę notatkę; przejrzę jeszcze.

SCENA DRUGA

HARPAGON, SIMON, KLEANT *i* STRZAŁKA *w głębi sceny*

SIMON

Tak, panie; to młody człowiek, któremu gwałtem potrzeba pieniędzy; znajduje się w tego rodzaju położeniu, że zgodzi się na wszystkie warunki.

HARPAGON

Ale czy myślisz, Simonie, że nie ma żadnego ryzyka? Znasz jego nazwisko, stosunki, rodzinę?

SIMON

Nie. Dokładnych wiadomości nie mógłbym udzielić; wszedłem z nim w styczność jedynie przypadkiem; ale on sam dostarczy panu wyjaśnień. Służący upewnił mnie, że będziesz pan zupełnie zadowolony. Wszystko, co mógłbym powiedzieć, to iż pochodzi z rodziny bardzo bogatej, że matka już nie żyje, gotów zaś jest zobowiązać się, jeżeli pan zechce, iż ojciec umrze przed upływem ośmiu miesięcy.

HARPAGON

Hm, to by już coś było. Miłość chrześcijańska, Simonie, nakazuje wygodzie bliźnim, skoro to w naszej mocy.

SIMON

Rozumie się.

STRZAŁKA

po cichu do KLEANTA, *poznając* SIMONA

Co to może znaczyć, przecież to nasz Simon rozmawia z pańskim ojcem?

KLEANT

po cichu do STRZAŁKI

Może mu ktoś powiedział, kto ja jestem? Czyżbyś ty mnie zdradził?

[8] *Panurg* — Postać ze słynnego dzieła Rabelais *Pantagruel*. [przypis tłumacza]

SIMON
do KLEANTA *i* STRZAŁKI
Oho! tak wam było pilno! Któż panom powiedział, że to tutaj? *(Do* HARPAGONA*)* Niech mi pan wierzy, to nie ja wyjawiłem im pańskie nazwisko i mieszkanie; ale sądzę, iż nie stało się żadne nieszczęście; ci panowie są dyskretni, możecie się więc porozumieć i tutaj.

HARPAGON
Jak to?

SIMON
wskazując KLEANTA
Oto właśnie osoba, która pragnie u pana pożyczyć owe piętnaście tysięcy.

HARPAGON
Jak to, obwiesiu! To ty się puszczasz na takie niecne sposoby?

KLEANT
Jak to, ojcze! To ty się plugawisz tak haniebnym rzemiosłem?
*(*SIMON *ucieka.* STRZAŁKA *zaś chowa się.)*

SCENA TRZECIA

HARPAGON, KLEANT

konflikt, chciwość, ojciec, syn

HARPAGON
Więc to ty chcesz się zrujnować takimi niegodziwymi pożyczkami?

KLEANT
Więc to ty starasz się wzbogacić tak zbrodniczą lichwą?

HARPAGON
Ty śmiesz jeszcze potem stawać tu przede mną?

KLEANT
A ty, ojcze, śmiesz jeszcze pokazywać się oczom ludzkim?

HARPAGON
Nie wstydzisz się, powiedz, grzęznąć w takich łajdactwach, brnąć w straszliwą rozrzutność i trwonić haniebnie majątek, z trudem uzbierany przez rodziców?

KLEANT
Czy ojciec się nie rumieni poniżać swą godność tego rodzaju rzemiosłem? Poświęcać honor i dobre imię nienasyconej żądzy zbijania talarów? Zdzierstwem swoim przewyższać najniegodziwsze sztuczki, wymyślone kiedykolwiek przez najsłynniejszych lichwiarzy?

HARPAGON
Precz z moich oczu, łotrze! Precz z moich oczu!

KLEANT
Kto jest większym zbrodniarzem według ciebie, ojcze: czy ten, kto drogo nabywa pieniądze, których potrzebuje, czy ten, kto kradnie pieniądze, nie mając ich na co użyć?

HARPAGON
Ruszaj stąd, mówię, nie doprowadzaj mnie do ostateczności! *(Sam)* Swoją drogą, rad jestem z tego spotkania; to dla mnie przestroga, abym bardziej niż kiedy miał oko na jego czynności.

SCENA CZWARTA

FROZYNA, HARPAGON

FROZYNA
Panie...

HARPAGON
Zaczekaj tu chwilę; mam z tobą do pomówienia. *(Na stronie)* Muszę troszeczkę zajrzeć do moich pieniędzy.

SCENA PIĄTA

FROZYNA, STRZAŁKA

STRZAŁKA
nie widząc FROZYNY
Zdarzenie doprawdy paradne! Musi mieć stary widocznie gdzieś jakiś duży skład rupieci, z domowych rzeczy bowiem nic nie zauważyłem w tym spisie.

FROZYNA
Ejże! to ty, poczciwy Strzałko? Skądże cię tu spotykam?

STRZAŁKA
He, he! to ty, Frozyno. Cóż ty tu porabiasz?

FROZYNA
To samo, co wszędzie; pośredniczę w interesach, oddaję ludziom przysługi i korzystam jak mogę z moich talencików. Wiesz dobrze, że na świecie trzeba umieć sobie dawać radę; takim jak ja niebo dało w posagu jedynie obrotność i głowę na karku.

STRZAŁKA
Masz tu jakie konszachty z pryncypałem?

FROZYNA
Tak. Załatwiam dlań pewną drobnostkę i spodziewam się niezłej nagrody.

STRZAŁKA
Od niego? Ho, ho, musiałabyś wstać bardzo rano, aby coś wydobyć; ostrzegam cię, że pieniądze w tym domu są bardzo kosztowne.

FROZYNA
Są usługi, za które płaci się sowicie.

STRZAŁKA
Upadam do nóg, widzę, że nie znasz jeszcze imć Harpagona. Pan Harpagon jest ze wszystkich ludzkich istot najmniej ludzką pod słońcem, najtwardszym i najbardziej nieużytym ze śmiertelnych. Nie ma usługi, która by doprowadziła jego wdzięczność aż do rozwiązania sakiewki. Podziękowań, pochwał, życzliwych słówek, przyjaźni, ile zapragniesz; ale pieniędzy — oho! Nic suchszego i bardziej jałowego, niż jego czułości; do słowa zaś *dawać* ma taki wrodzony wstręt, że nie dziwiłbym się, gdyby zamiast: *daję słowo* mówił *pożyczam* słowo.

FROZYNA
Mój Boże, już ja wiem, jak się doi ludzi; znam sekret zjednywania sobie względów, głaskania po sercu i trafiania w tkliwą strunę.

STRZAŁKA
Fraszki. Założę się, że, gdy chodzi o pieniądze, nic tutaj nie wskórasz. To istny kamień, granit; gdyby człowiek konał w jego oczach, nie drgnąłby nawet. Słowem, pieniądze kocha więcej, niż honor, cześć i cnotę. Żądać od niego pieniędzy, znaczy przyprawić go o konwulsje, ugodzić w śmiertelne miejsce, przeszyć mu serce, wydzierać wnętrzności. Ale już wraca; umykam.

SCENA SZÓSTA

HARPAGON, FROZYNA

HARPAGON
po cichu
Wszystko w porządku. *(Głośno)*. I cóż, Frozyno?

FROZYNA
Ach, Boże! doprawdy, jak pan doskonale wygląda! To się nazywa zdrowie!

HARPAGON
Kto? ja?

FROZYNA
Nigdym pana nie widziała tak świeżym i dziarskim.

HARPAGON
Doprawdy?

FROZYNA
Jakże! w życiu pan chyba nie wyglądał tak młodo; znam ludzi, którzy w dwudziestym piątym roku starsi są od pana. Pochlebstwo, Młodość

HARPAGON
Jednakże, Frozyno, mam już pełną sześćdziesiątkę.

FROZYNA
No, i cóż to jest sześćdziesiąt lat? Wielkie rzeczy! Teraz dopiero zaczyna się dla pana najpiękniejszy wiek mężczyzny.

HARPAGON
To prawda; jednakże jakieś dwadzieścia latek mniej nic by nie zaszkodziło, jak sądzę.

FROZYNA
Żartuje pan? Co panu po tym, kiedy pan i tak dożyje co najmniej setnego roku.

HARPAGON
Myślisz?

FROZYNA
Z pewnością. To widać na oko. Niech pan przystanie na chwilę. O, nie mówiłam! Między oczyma jaki wspaniały znak długiego życia.

HARPAGON
Znasz się na tym?

FROZYNA
Jakżeby! Niechże pan pokaże rękę. Mój Boże, co za linia życia!

HARPAGON
Jak to?

FROZYNA
Nie widzi pan, o, tutaj, tej linii?

HARPAGON
No i cóż to ma znaczyć?

FROZYNA
Daję słowo, mówiłam sto lat, ale pan dociągnie stu dwudziestu.

HARPAGON
Czy podobna?

FROZYNA
Będą musieli pana dobijać, mówię panu; pochowasz pan dzieci, wnuki i prawnuki.

HARPAGON
Chwała Bogu! Jakże nasza sprawa?

FROZYNA
Czy można pytać? Widział kto, aby mi się nie udało doprowadzić do końca rzeczy, do której się zabiorę? Zwłaszcza co do małżeństwa talenty mam niepospolite. Nie ma na świecie pary, której bym, raz, dwa, nie umiała skojarzyć: ot, gdybym się uparła, ożeniłabym samego sułtana tureckiego z Rzeczpospolitą Wenecką. Tutaj nie miałam aż takich

trudności. Ponieważ jestem z tymi kobieciętami w stosunkach, rozgadałam się jak należy o panu i zwierzyłam matce zamiary, jakie pan powziął względem Marianny, znając ją z ulicy i widując w oknie.

HARPAGON
Cóż odpowiedziała?

FROZYNA
Przyjęła z radością; gdym zaś powiedziała, że pan pragnie, aby Marianna wzięła dziś udział w uroczystości małżeńskiego kontraktu pańskiej córki, zgodziła się bez trudności i oddała mi ją w tym celu pod opiekę.

HARPAGON
Bo widzisz, Frozyno, muszę dziś wydać wieczerzę dla pana Anzelma i bardzobym pragnął, aby i ona była na tej uczcie.

FROZYNA
Ma pan słuszność. Marianna wybiera się po obiedzie w odwiedziny do pańskiej córki, potem chciałaby zajrzeć na chwilę na jarmark i wrócić tu na wieczerzę.

HARPAGON
Dobrze, mogą pojechać moim powozem; pożyczę im.

FROZYNA
Doskonale.

HARPAGON
Ale, Frozyno, czyś mówiła też z matką w sprawie posagu? Czyś wytłumaczyła jej, że powinna by o tym pomyśleć, trochę się ścisnąć, krwi sobie upuścić trochę przy takiej okazji? Bo, ostatecznie, nikt się nie żeni z panną, aby bodaj czegoś nie miała.

FROZYNA
Jak to! Ależ ona wniesie panu ze dwanaście tysięcy franków rocznie.

HARPAGON
Dwanaście tysięcy!

FROZYNA
Tak. Przede wszystkim jest z domu przyzwyczajona do bardzo oszczędnego stołu. Ta dziewczyna nawykła żyć samą sałatą, mlekiem, serem i ziemniakami; nie będzie się trzeba wysadzać na wykwintny stół, na kosztowne smakołyki ani desery, jakich wymagałaby inna kobieta: a to wcale nie drobnostka, to najmniej jakie trzy tysiące franków rocznie. Dalej — włożona jest do wielkiej skromności i prostoty w ubraniu, nie lubi kosztownych sukien, wspaniałych klejnotów, zbytkownych mebli, do których jej rówieśnice wzdychają zazwyczaj tak gorąco: to warte przeszło cztery tysiące rocznie. Brzydzi się grą, co dziś nie często się przytrafia u kobiet. Znam sąsiadkę, która w *trente et quarante* przegrała dwadzieścia tysięcy franków w tym roku. Ale liczmy tylko czwartą część. Pięć tysięcy rocznie na grze, cztery tysiące na strojach i kosztownościach, to czyni dziewięć tysięcy, tysiąc zaś talarów, które oszczędziliśmy na jedzeniu, czy to nie wyniesie razem okrągłych dwunastu tysięcy?

HARPAGON
Tak: to nieźle; jednakże ten rachunek nie ma w sobie nic realnego.

FROZYNA
Za pozwoleniem. Czy to nie jest rzecz bardzo realna, jeśli ktoś panu wnosi jako posag — wstrzemięźliwość, jako sukcesję — prostotę w ubiorze, i jako kapitał — wstręt do gier hazardowych?

HARPAGON
Chyba kpisz, Frozyno, żeby wmawiać mi jako posag wszystkie wydatki, których nie będzie robiła! Nie będę przecież kwitował z tego, czego nie dostanę do ręki; bodaj coś muszę zobaczyć w gotowiźnie.

FROZYNA

Mój Boże, dostaniesz pan, dostaniesz; mówiły mi, że gdzieś światami mają jakiś mająteczek, który panu tym samym przypadnie.

HARPAGON

Trzeba to sprawdzić. Ale, Frozyno, jeszcze jedna rzecz mnie niepokoi. Dziewczyna jest, jak ci wiadomo, młoda, a młode zazwyczaj ciągną do młodych. Lękam się, że człowiek w moim wieku może jej nie przypaść do smaku, i że to gotowe stać się przyczyną pewnych wybryczków, które by mi wcale nie były na rękę.

FROZYNA

Ach, jak pan jej nie zna! To jeszcze jedna właściwość, którą miałam panu oznajmić: ma nieprzezwyciężony wstręt do młodych ludzi i ceni jedynie starców.

HARPAGON

Doprawdy?

FROZYNA

Upewniam pana. Gdybyś pan słyszał, jak ona się wyraża w tym przedmiocie! Nie może po prostu znosić widoku młodego człowieka; nic zaś jej więcej nie zachwyca, powiada, jak piękny starzec, z dużą majestatyczną brodą. Im który starszy, tym powabniejszy w jej oczach; toteż ostrzegam pana, abyś się nie starał dla niej odmładzać. Wymaga co najmniej skończonych lat sześćdziesięciu: nie dalej jak przed czterema miesiącami, już w przededniu małżeństwa, zerwała wszystkie układy, ponieważ wielbiciel przyznał się, że ma dopiero pięćdziesiąt sześć lat, i ponieważ, mając podpisywać kontrakt, nie przywdział okularów.

HARPAGON

Jedynie dlatego?

FROZYNA

Tak. Mówi, że pięćdziesiąt sześć lat, to jej nie wystarczy; a zwłaszcza nie cierpi nosów bez okularów.

HARPAGON

Doprawdy, ty mi szczególne rzeczy powiadasz.

FROZYNA

To dalej sięga, niżby sobie można wyobrazić. W pokoiku jej na przykład wisi kilka obrazków, sztychów; jak pan myśli, kogo przedstawiają? Adonisów, Cefalów, Parysów, Apollinów? Nie; to portrety Saturna, Priama, starego Nestora i poczciwego Anchizesa na barkach syna.

HARPAGON

Nadzwyczajne! Tego doprawdy nigdy bym nie pomyślał; bardzom rad, że ona ma takie usposobienie. Ja także, gdybym był kobietą, nie przepadałbym wcale za młodymi.

FROZYNA

Myślę sobie. Ładny mi specjał, doprawdy, te gołowąse smarkacze! Jest też co lecieć na takich żółtodzióbów! Palić się do tych papinków! Dużo się smaku kobieta w tym doszuka!

HARPAGON

Co do mnie, nie umiem tego pojąć. Nie wiem, jakim cudem znajdują się kobiety, które tak przepadają za tym towarem.

FROZYNA

Trzeba mieć źle w głowie. Czy można, mając klepki w porządku, dopatrzeć się czego przyjemnego w tych młokosach? Czy to mężczyźni, te wymuskane lale; czy w tym jest co do kochania?

HARPAGON

Toż samo co dzień powtarzam: wygląda to jak zmokłe kurczę, trzy włoski pod nosem jak wąsy u kota, kłaki z włosia na głowie, portki jak banie i pępek prawie że na wierzchu!

FROZYNA

A jak to zbudowane! Jak to wygląda przy takim człowieku jak pan! To mi mężczyzna dopiero, jest na co popatrzeć; to mi strój i figura, zdolne zawrócić w głowie kobiecie!

HARPAGON

Wydaję ci się nieźle?

FROZYNA

Jakże! wprost świetnie, do odmalowania. Niech się pan trochę obróci, jeśli łaska. Kapitalnie! Niech pan się przejdzie trochę. To mi postawa kształtna, swobodna i pełna siły, nie znać wręcz najmniejszej dolegliwości.

HARPAGON

Tak wielkich też znów nie mam, Bogu dzięki. Astma jedynie trapi mnie czasami.

FROZYNA

To nic! Bardzo panu do twarzy z tą astmą; kaszle pan z wielkim wdziękiem.

HARPAGON

Powiedz mi, Frozyno, czy Marianna nie zna mnie z widzenia? Nie zauważyła mnie kiedy, tak, przechodząc?

FROZYNA

Nie; ale wiele mówiłyśmy o panu. Nakreśliłam jej pański portret; nic omieszkałam wysławiać przed nią pańskich zalet oraz korzyści posiadania takiego męża.

HARPAGON

Dobrze, bardzo ci dziękuję.

FROZYNA

Ach, prawda, przy sposobności miałabym małą prośbę. Mam proces, który grozi przegraniem dla braku trochy pieniędzy. *(*HARPAGON *robi minę poważną.)* Mógłby pan w najprostszy sposób zapewnić mi wygraną, gdyby pan zechciał wspomóc mnie trochę. Nie uwierzyłby pan, jak ona się ucieszy z pańskiego poznania. *(*HARPAGON *przybiera na powrót minę wesołą.)* Ach, jakże pan jej przypadnie do gustu, jakie na niej wrażenie zrobi ta staroświecka kryza! Ale, przede wszystkim, oczarowana będzie tym sposobem przytrzymania spodni za pomocą sprzączek: oszaleje po prostu; kochanek z takimi sprzączkami, temu to już doprawdy nie zdoła się oprzeć.

HARPAGON

Bardzo mi miło to słyszeć.

FROZYNA

Niech mi pan wierzy, ten proces, to dla mnie sprawa niezmiernej wagi. *(*HARPAGON *robi się poważny.)* Jestem zgubiona, jeżeli go przegram, a mała, maleńka pomoc mogłaby mnie postawić na nogi. Chciałabym, abyś pan widział zachwyt, z jakim słuchała opowiadań o panu. *(*HARPAGON *wraca do miny wesołej.)* Radość tryskała z jej oczu, gdym wyliczała wszystkie pańskie przymioty! Doprowadziłam do tego, że doczekać się nie może chwili małżeństwa.

HARPAGON

Bardzoś poczciwa, Frozyno; doprawdy, jestem ci szczerze obowiązany.

FROZYNA

Błagam pana, chciej nie odmawiać tego, o co proszę. *(*HARPAGON *robi się znowu poważny.)* To mi po prostu życie ocali; wdzięczna panu będę nieskończenie.

HARPAGON

Do widzenia. Muszę dokończyć korespodencji.

FROZYNA

Przysięgam, że nie mógłbyś bardziej w porę pośpieszyć z pomocą.

HARPAGON

Pójdę powiedzieć, aby przygotowali powóz, którym macie jechać na jarmark.

FROZYNA

Nie naprzykrzałabym się z pewnością, gdyby mnie w istocie nie zmuszała ciężka potrzeba.

HARPAGON

I polecę, niech wcześnie podadzą kolację, aby wam nie zaszkodziło.

FROZYNA

Niechże mi pan nie odmawia łaski, o którą błagam. Nie wyobraża pan sobie, ile radości...

HARPAGON

Idę już. Wołają mnie. Do zobaczenia.

FROZYNA

sama

Niechże cię febra ściśnie, ty stary psie, brudasie diabelski! Kutwa udawał głuchego na wszystkie przymówki; ba, nie trzeba jeszcze dawać za wygraną; na wszelki wypadek, umiałam sobie z drugiej strony zapewnić sowitą nagrodę.

AKT III

SCENA PIERWSZA

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, PANI CLAUDE *z miotłą w ręce,* JAKUB, SZCZYGIEŁEK, ŹDZIEBEŁKO

HARPAGON

Dalej, chodźcie tu wszyscy; dam wam rozkazy na dzisiaj i wyznaczę każdemu jego zajęcie. Chodź no tu, pani Claude, zacznijmy od pani. *(*PANI CLAUDE *zbliża się z miotłą.)* Dobrze, już pod bronią. Tobie więc powierzam obowiązek posprzątania w całym mieszkaniu; proszę tylko nie ścierać za mocno: to bardzo niszczy. Prócz tego, oddaję pani podczas wieczerzy nadzór nad butelkami: jeśli się która gdzieś zawieruszy albo też jeśli się coś stłucze, pani będziesz za to odpowiadała: wytrąci się z zasług.

JAKUB

na stronie

Roztropny wymiar kary.

HARPAGON

do PANI CLAUDE

No, ruszaj pani.

SCENA DRUGA

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, JAKUB, SZCZYGIELEK, ŹDZIEBEŁKO

HARPAGON

Ciebie, Ździebełko, i ciebie, Szczygiełek, przeznaczam do płukania szklanek i nalewania wina, ale tylko wówczas, gdy ktoś będzie miał pragnienie, a nie wzorem tych błaznów lokai, co to naprzykrzają się ludziom i namawiają do picia wówczas, kiedy się nikomu o tym nie śniło! Czekajcie, aż ktoś poprosi, i to nie jeden raz, a pamiętajcie przy tym nie żałować i wody.

JAKUB

na stronie

Tak. Czyste wino uderza do głowy.

SZCZYGIEŁEK

Czy mamy zdjąć płótnianki?

HARPAGON

Tak, kiedy ujrzycie, że goście się już schodzą; a pamiętajcie nie zniszczyć liberii.

ŹDZIEBEŁKO

Ale kiedy, proszę pana, mój kaftan po jednej stronie z przodu strasznie poplamiony olejem...

SZCZYGIEŁEK

A znowu moje szarawary całkiem podarte z tyłu, tak, że mi widać, uczciwszy uszy...

HARPAGON

do SZCZYGIEŁKA

Sza! Trzymaj sie zręcznie koło ściany i obracaj się zawsze frontem. *(Do* ŹDZIEBELKA, *pokazując mu, w jaki sposób ma trzymać kapelusz przed sobą, aby zasłonić plamę z oleju)* A ty, kiedy będziesz usługiwał, trzymaj zawsze kapelusz w ten sposób.

SCENA TRZECIA

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, JAKUB

HARPAGON

Ty, moja córko, będziesz miała oko, gdy będą sprzątali ze stołu, i będziesz uważała, aby nic nie przepadło. To zajęcie dla młodej panienki. A pamiętaj też przyjąć jak należy moją narzeczoną, która cię chce odwiedzić: zabierzesz ją z sobą na jarmark. Rozumiesz?

ELIZA
Tak, ojcze.

HARPAGON
przedrzeźniając
Tak, niuńko.

SCENA CZWARTA

HARPAGON, KLEANT, WALERY, JAKUB

HARPAGON
A ty, paniczu, któremu łaskawie przebaczyłem ostatnie wybryki, proszę, aby ci również nie wpadło do głowy wykrzywiać się na nią.

KLEANT
Ja, ojcze? Wykrzywiać się na nią! Z jakiej przyczyny?

HARPAGON
Mój Boże! już my wiemy, co sobie myślą dzieci, kiedy ojciec żeni się powtórnie, i jakim okiem patrzą zazwyczaj na tak zwaną macochę. Ale, jeżeli pragniesz, abym zupełnie wymazał z pamięci ostatnią sprawkę, zalecam ci, byś tę osobę przyjął jak najuprzejmiej i był dla niej tak grzeczny, jak tylko zdołasz.

KLEANT
Jeżeli mam prawdę wyznać, ojcze, nie mogę powiedzieć, abym był bardzo rad z tego, iż ta osoba zostanie moją macochą: skłamałbym, gdybym to utrzymywał; ale, co się tyczy grzecznego przyjęcia, ręczę ci, ojcze, iż pod tym względem spotkasz się z najściślejszem posłuszeństwem.

HARPAGON
No, pamiętaj!

KLEANT
Zobaczysz, ojcze, nie będziesz miał powodu się uskarżać.

HARPAGON
Bardzo ci się to chwali.

SCENA PIĄTA

HARPAGON, WALERY, JAKUB

HARPAGON
Walery, pomóż mi w tej sprawie. Chodź tu, imci Jakubie, zbliż się, zachowałem cię na ostatek.

JAKUB
Czy do stangreta zamierza pan mówić, czy do kucharza? Bo jestem i jednym, i drugim.

HARPAGON
Do obydwóch.

JAKUB
Ale do którego najpierw?

HARPAGON
Do kucharza.

JAKUB
Niech pan zaczeka, jeśli łaska. *(Zdejmuje liberię stangreta i ukazuje się ubrany za kucharza.)*

HARPAGON
Cóż to, u diaska, za jakieś komedie?

JAKUB
Jestem na usługi.

HARPAGON
Przyrzekłem wydać dziś kolację, Jakubie.

JAKUB
na stronie
Cuda się dzieją!

HARPAGON
Powiedz no mi: potrafisz zgotować jak się należy?

JAKUB
Owszem, jeżeli pan da dosyć pieniędzy.

HARPAGON
Cóż u diabła, ciągle pieniędzy! Zdawałoby się, że oni nie umieją nic innego, jak tylko: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Wciąż jedno słowo w gębie: pieniędzy! Ciągle słyszę tylko: pieniędzy! Oto ich ulubiony konik: pieniądze!

WALERY
Słyszał kto kiedy bezczelniejszą odpowiedź! Wielka sztuka ugotować dobrą kolację za drogie pieniądze! To najłatwiejsza rzecz pod słońcem; nie ma tak miernej mózgownicy, która by się nie wysiliła na to. Kto chce okazać, że jest zdatnym człowiekiem, powinien umieć dać dobrze jeść za tanie pieniądze.

JAKUB
Dobrze jeść za tanie pieniądze?

WALERY
Rozumie się.

JAKUB
do WALEREGO
Dalibóg, panie rządco, bardzo byłbym wdzięczny, gdybyś mnie pan nauczył tego sekretu i objął urząd kucharza, bo, jak widzę, w tym domu do wszystkiego chcesz nos wściubiać.

HARPAGON
Cicho mi! Czegóż więc trzeba?

JAKUB
Oto jest tu pan rządca, który ugotuje panu dobrze jeść za tanie pieniądze.

HARPAGON
Hej tam! masz mi odpowiadać na pytanie.

JAKUB
Ileż osób?

HARPAGON
Osiem do dziesięciu; ale trzeba liczyć tylko na osiem. Gdzie jest dla ośmiu, znajdzie się i dla dziesięciu.

WALERY
Rozumie się.

JAKUB
Ano, to trzeba będzie cztery wielkie dania i pięć przystawek. Zupa... Pierwsze danie...

HARPAGON
Cóż u diabła, to by starczyło dla całego miasta!

JAKUB
Pieczyste...

HARPAGON
zasłaniając mu usta ręką
A, łotrze, pożreć chcesz mnie całego!

JAKUB
Legumina...

HARPAGON
zasłaniając mu znowu usta
Jeszcze?

WALERY
do JAKUBA
Chcesz, aby wszyscy popękali? Czy pan po to sprosił gości, aby ich uśmiercać z przejedzenia? Idźże sobie przeczytać jakie przepisy zdrowotne i popytaj się lekarzy, czy może być coś szkodliwszego dla człowieka, niż nadmierne jedzenie.

HARPAGON
Ma słuszność.

WALERY
Dowiedzże się, Jakubie, ty i podobni tobie, że to prosta mordownia — stół przeładowany potrawami. Kto chce się okazać prawdziwym przyjacielem swoich gości, daje im jeść skromnie; toć, wedle słów starożytnego filozofa, *po to się je, aby żyć, nie zaś po to żyje, aby jeść*.

HARPAGON
Ach, pięknie powiedziane! To najpiękniejsza sentencja, jaką słyszałem w życiu: *Po to się żyje, aby jeść, a nie po to je, aby żyć*... Nie, nie, to nie to. Jak ty to powiedziałeś?

WALERY
Że po to się je, aby żyć, a nie po to żyje, aby jeść.

HARPAGON
do JAKUBA
Aha. Słyszałeś? *(Do* WALEREGO*)* Cóż to za wielki mędrzec powiedział?

WALERY
Nie przypominam sobie w tej chwili.

HARPAGON
Pamiętaj mi spisać te słowa: chcę je wyryć złotymi literami nad kominkiem.

WALERY
Nie omieszkam. Co zaś się tyczy wieczerzy, niech pan to mnie pozostawi; już ja wszystko zarządzę jak trzeba.

HARPAGON
Więc dobrze.

JAKUB
Tym lepiej! Mniej będę miał kłopotu.

HARPAGON
do WALEREGO
Najlepiej dać coś takiego, czego nie można dużo jeść i co zaraz syci; ot, potrawkę baranią, dobrze tłustą: do tego ciasto nadziewane gęsto kasztanami. To zapycha.

WALERY
Niech się pan na mnie spuści[9].

[9] *spuścić się na kogoś* (daw.) — zaufać komuś, polegać na kimś. [przypis edytorski]

HARPAGON
A teraz, Jakubie, trzeba wychędożyć karocę.

JAKUB
Niech pan czeka: to do stangreta. *(Wkłada płaszcz.)* Powiada pan...

HARPAGON
Że trzeba wychędożyć karocę i mieć konie w pogotowiu. Zawieziesz na jarmark... Zwierzęta, Głód, Skąpiec

JAKUB
Pańskie konie? Ależ, dalibóg, one po prostu z nóg lecą! Nie powiem panu, że leżą na podściółce: biedne zwierzęta nie wiedzą, co to podściółka, nie ma co o tym gadać! Ale trzyma je pan na tak ścisłym poście, że to już zaledwie cienie, widma, szkielety, a nie konie.

HARPAGON
Wielka im krzywda! Cały dzień nic nie robią.

JAKUB
Pan myśli, że kto nic nie robi, to już jeść nie potrzebuje? Lepiej by wyszło na zdrowie biednym bydlętom pracować porządnie, ale za to najeść się do syta. Serce się kraje patrzeć na tę mizerię! Bo, koniec końców, człowiek ma serce dla swoich koni: zdaje mu się, że sam cierpi, kiedy patrzy na ich niedolę. Od ust sobie codziennie odejmuję, aby je pożywić; to, proszę pana, trzeba być z kamienia, aby tak nie mieć litości nad bliźnim...

HARPAGON
Niewielka praca odwieźć panienki na jarmark.

JAKUB
Nie, panie, nie miałbym odwagi ich zaprząc, sumienie by mnie gryzło, gdybym uderzył batem te chudzięta. Jakże pan chcesz, aby one zawlokły karocę, skoro same ledwie się wloką!

WALERY
Uproszę sąsiada, aby zastąpił Jakuba na koźle; wszakże i tak będzie tu potrzebny.

JAKUB
Niech będzie. Wolę już, niech zginą z innej ręki, nie z mojej.

WALERY
Pan Jakub coś dużo rezonuje.

JAKUB
Pan rządca coś we wszystko nos wścibia.

HARPAGON
Cicho tam!

JAKUB
Ja bo, proszę pana, znieść nie mogę lizunów[10] i dobrze widzę, do czego to zmierza. Te jego wieczne trzęsienie się nad chlebem, winem, nad drzewem, solą i świecami, to tylko po to, aby panu bakę świecić i ująć pana za serce. Wściekłość mnie już bierze; przykro mi, doprawdy, codziennie słyszeć, co ludzie gadają o panu. Niech co chce będzie, ja i dla pana, mimo wszystko, mam serce: po moich koniach, pan jest człowiekiem, którego kocham najwięcej na świecie. Sługa, Pochlebstwo

HARPAGON
Mógłbyś mi powiedzieć, mości Jakubie, co o mnie gadają?

JAKUB
Owszem, gdybym był pewny, że się pan nie pogniewa.

HARPAGON
Nie, ani trochę..

JAKUB
Aha! pewien jestem, że pan by się rozzłościł. Skąpiec

[10] *lizun* — dziś raczej: lizus. [przypis edytorski]

HARPAGON

Ani mi się śni. Owszem, przyjemność mi zrobisz; rad będę usłyszeć, co ludzie o mnie mówią.

JAKUB

Skoro więc pan każe, powiem otwarcie, że drwią sobie wszędzie z pana. Ze wszystkich stron przycinki za pana musimy znosić, świat nie ma większej uciechy niż dworować sobie z pana i obnosić coraz to nowe powiastki o pańskim sknerstwie. Jeden mówi, że pan każe drukować osobne kalendarze z podwójną ilością dni krzyżowych i wigilii, aby domownikom nałożyć dubeltową liczbę postów; drugi, że pan zawsze się umie pogniewać o coś na służbę z okazji Nowego Roku lub odprawy, aby móc nic nie dać. Ten opowiada, że pewnego razu pozwałeś pan kota z sąsiedniego domu za to, że zjadł panu resztkę potrawki baraniej; ów, że schwytano pana w nocy, jak pan sam odkradał owies koniom, i że własny stangret, ten, co tu był przede mną, wrzepił panu po ciemku porcyjkę batogów, do których się pan nikomu nie przyznał. Słowem, mam rzec prawdę? Ruszyć się nie można, aby się nie słyszało, jak pana obrabiają na wszystkie strony. Jesteś pan pośmiewiskiem całego świata; nikt o panu inaczej nie mówi, tylko jak o skąpcu, dusigroszu, brudasie i lichwiarzu.

HARPAGON

bijąc JAKUBA

Jesteś głupiec, bałwan, hultaj i bezczelnik.

JAKUB

A co, nie zgadłem? Nie chciał pan wierzyć. Mówiłem, że się pan pogniewa, jak powiem prawdę.

HARPAGON

Nauczę cię takich gadań!

SCENA SZÓSTA

WALERY, JAKUB

WALERY

śmiejąc się

Widzę, mości Jakubie, że źle ci płacą za twą szczerość.

JAKUB

Do licha, mości przybłędo, który chcesz tutaj grać ważną figurę, to nie twoja sprawa. Śmiej się z kijów, które sam dostaniesz, nie z moich.

WALERY

Ejże, panie Jakubie, proszę, niech się pan nie złości.

Konflikt, Przemoc

JAKUB

na stronie

Oho, coś mi cienko śpiewa! Spróbuję udać zucha, a jeśli będzie dość głupi, aby się przestraszyć, przetrzepię go trochę. *(Głośno)* A czy wiesz, panie śmieszku, że ja śmieszków nie lubię i że jeżeli będziesz mi w drogę właził, nauczę cię śmiać się z innego tonu? *(Następuje groźno na* WALEREGO, *który się cofa.)*

WALERY

Ejże, z wolna!

JAKUB

Co, z wolna? Jak mi się będzie podobało!

WALERY

Za pozwoleniem.

JAKUB

Widzicie błazna!

WALERY
Panie Jakubie...

JAKUB
Nie ma żadnego pana Jakuba. Jak się wezmę do kija, to ci tak skórę wyłoję...

WALERY
Jak to: do kija? *(*WALERY *następuje z kolei na* JAKUBA.*)*

JAKUB
Nic, nic, ja tylko tak...

WALERY
Czy ty wiesz, panie śmiałku, że bardzo łatwo mógłbym przełoić ja ciebie?

JAKUB
Ależ nie wątpię.

WALERY
Że ostatecznie jesteś tylko lichym kuchtą?

JAKUB
Wiem, wiem.

WALERY
I że mnie jeszcze nie znasz jak należy.

JAKUB
Niech pan daruje.

WALERY
Wyłoisz mi skórę, powiadasz?

JAKUB
Tak sobie żartowałem.

WALERY
A mnie twoje żarty wcale nie smakują. *(Okładając kijem* JAKUBA*)* Niech cię to na drugi raz oduczy od głupich żartów.

JAKUB
sam
Niech diabli wezmą szczerość! To liche rzemiosło: wyrzekam się go; odtąd nie w głowie mi mówić prawdę. Mniejsza zresztą o mego pana; on ma przynajmniej jakieś prawo mnie grzmocić; ale co z panem rządcą, jeszcze się porachujemy.

SCENA SIÓDMA

MARIANNA, FROZYNA, JAKUB

FROZYNA
Nie wiesz, Jakubie, czy pan w domu?

JAKUB
O, w domu, w domu, wiem aż nadto dobrze.

FROZYNA
Powiedz mu, proszę, że czekamy.

JAKUB
Oho, jakiś niebrzydki buziaczek!

SCENA ÓSMA

MARIANNA, FROZYNA

MARIANNA

Ach, Frozyno, tak mi dziwnie jakoś; jeśli mam prawdę powiedzieć, strasznie się boję tego spotkania.

FROZYNA

Ale dlaczego? Skądże ten niepokój?

MARIANNA

Ach, ty się pytasz? Czy nie możesz sobie wyobrazić uczucia osoby, która za chwilę ma zobaczyć narzędzia tortur, na jakie jest skazana?

FROZYNA

Wierzę bardzo, że gdyby chodziło o przyjemny rodzaj śmierci, wolałabyś do tego inne narzędzie niż pana Harpagona. Poznaję z twojej minki, że młody elegancik, o którym mi mówiłaś, zaprószył ci nieco głowę.

MARIANNA

Tak, Frozyno, nie myślę przeczyć; wyznaję, iż kilkakrotne jego odwiedziny i obejście tak pełne grzeczności i szacunku zostawiły mi nader miłe wspomnienie.

FROZYNA

Ale czy dowiedziałaś się bodaj, kto to taki?

MARIANNA

Nie, nie wiem; ale to wiem, że jest człowiekiem, którego można pokochać. To pewna, gdyby rzeczy zależały od mego wyboru, wolałabym raczej jego niż innego, i wspomnienie to niemałą odgrywa rolę we wstręcie do narzuconego mi małżeństwa.

FROZYNA

Małżeństwo, Wdowa, Starość, Interes

Mój Boże! takie gagatki są bardzo przyjemne i umieją się przypodobać; ale cóż, zwykle są goli jak święci tureccy. Lepszy zaprawdę los czeka cię z mężem starym, ale bogatym. Przyznaję, że związek taki nie wróży zbyt wielkich rozkoszy i że trzeba będzie przewalczyć trochę wstrętu; ale to przecież nie na wieczność! Śmierć jego, wierzaj, pozwoli ci znaleźć kogoś milszego, kto zatrze to przykre wspomnienie.

MARIANNA

Mój Boże, Frozyno, to straszna rzecz, iż, aby móc być szczęśliwą, trzeba życzyć lub oczekiwać dopiero czyjegoś zgonu! Śmierć nie zawsze jest tak uprzejma dla naszych zamiarów.

FROZYNA

Czy panna żartuje? Wychodzisz zań tylko z tym warunkiem, że zostajesz prędko wdową; to jeden z punktów ślubnego kontraktu! To byłaby bezczelność, gdyby miał nie umrzeć do kwartału[11]! Ale otóż i on we własnej osobie.

MARIANNA

Ach, Frozyno, cóż za postać!

SCENA DZIEWIĄTA

HARPAGON, FROZYNA, MARIANNA

HARPAGON

do MARIANNY

Nie gniewaj się, piękna panienko, że ci się ośmielam przedstawić w okularach. Wiem, że twoje wdzięki dostatecznie jaśnieją oczom, dość są widoczne same przez się i nie potrzeba szkieł, aby się ich dopatrzeć; ale wszak i na gwiazdy ludzie patrzą przez szkła. Ja

[11] *do kwartału* — w ciągu trzech miesięcy. [przypis edytorski]

twierdzę i zaręczam, że pani jesteś gwiazdą, i jaką gwiazdą! najpiękniejszą gwiazdą, jaka istniała kiedy w krainie gwiazd. Frozyno, ależ ona nic nie odpowiada? Nie okazuje żadnej radości z mego widoku?

FROZYNA
Jeszcze nie może ochłonąć; przy tym dziewczęta zawsze się wstydzą pokazać tak od razu, co się dzieje w serduszku.

HARPAGON
do FROZYNY
Masz słuszność. *(Do* MARIANNY*)* Oto, piękna duszyczko, córka pragnie się z tobą przywitać.

SCENA DZIESIĄTA

HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, FROZYNA

MARIANNA
Zbyt późno dopełniam tego miłego obowiązku.

ELIZA
Pani uczyniłaś to, co ja powinnam była uczynić: do mnie należało uprzedzić panią.

HARPAGON
Duża dziewczyna, nieprawdaż? Ale złe zielsko zawsze prędko rośnie. córka

MARIANNA
po cichu do FROZYNY
O, cóż za wstrętny człowiek.

HARPAGON
po cichu do FROZYNY
Co mówi moja ślicznotka?

FROZYNA
Że pan jest zachwycający.

HARPAGON
Zbyt jesteś łaskawa, czarująca istoto.

MARIANNA
na stronie
Cóż za figura!

HARPAGON
Jestem ci nader obowiązany za takie uczucia.

MARIANNA
na stronie
Nie wytrzymam dłużej.

SCENA JEDENASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, ŹDZIEBEŁKO

HARPAGON
Oto syn pragnie złożyć ci uszanowanie.

MARIANNA
po cichu do FROZYNY
Ach, Frozyno, cóż za zdarzenie! To właśnie ten, o którym ci mówiłam.

FROZYNA
do MARIANNY
Istotnie, nadzwyczajny zbieg okoliczności.

HARPAGON

Uważam, iż pani się dziwi, widząc mnie ojcem tak dorosłych dzieci, ale wkrótce zbędę się obojga.

KLEANT

do MARIANNY

Jeśli mam pani prawdę wyznać, nie spodziewałem się nigdy takiego spotkania. Zdziwiłem się niemało, kiedy mi dziś rano ojciec obwieścił swój zamiar.

MARIANNA

Toż samo mogłabym powiedzieć o sobie. To spotkanie zaskoczyło mnie nie mniej od pana; nie byłam przygotowana na taką przygodę.

KLEANT

To pewna, pani, iż ojciec nie mógł uczynić lepszego wyboru i że zaszczyt oglądania pani jest dla mnie niemałym szczęściem; jednakże, mimo wszystko, nie będę pani upewniał, iż z radością powitam w tobie moją macochę. Dworne owacje zbyt trudne mi są w tych warunkach; niepodobieństwem mi jest winszować pani tego tytułu. Te słowa mogłyby się wydać nie dość uprzejme; ale pewien jestem, że ty, pani, zrozumiesz je tak, jak należy, i pojmiesz, iż ten związek musi we mnie budzić bardzo naturalną odrazę. Wiedząc, kim jestem, nie możesz się nie domyślać, do jakiego stopnia staje on w drodze mym pragnieniom; jeżeli mam prawdę wyznać, powiem, z przeproszeniem mego ojca, że gdyby rzeczy zależały ode mnie, małżeństwo to nie przyszłoby nigdy do skutku.

HARPAGON

A to doprawdy bezwstydnik! Ładna oracja powitalna!

MARIANNA

Ja zaś, w odpowiedzi, wyznam, że moje uczucia w tym względzie są zupełnie podobne. Jeżeli panu byłoby przykro widzieć we mnie macochę, i mnie również bardzo byłoby niemiło ujrzeć w nim pasierba. Nie myśl, proszę, że to z mej woli grozi panu to niebezpieczeństwo. Za nic nie chciałabym panu zrobić przykrości; i, o ile przemoc nie zmusi mnie do tego, daję panu słowo, że nie przystanę nigdy na małżeństwo, które pana martwi.

HARPAGON

Ma słuszność. Na takie głupie odezwanie trzeba odpowiedzieć z tego samego tonu. Przepraszam cię bardzo, ślicznotko, za zuchwalstwo syna; głuptas nie pojmuje jeszcze znaczenia tego, co mówi.

MARIANNA

Upewniam, że się nie czuję bynajmniej obrażoną; przeciwnie, sprawił mi przyjemność, wyrażając otwarcie swe prawdziwe uczucia. Podoba mi się to wyznanie; gdyby przemówił inaczej, zmniejszyłoby to mój szacunek dla niego.

HARPAGON

Zbyt dobra jesteś, że tak tłumaczysz jego głupstwa. Z czasem zresztą nabierze rozsądku; zobaczysz, że zmieni zapatrywania.

KLEANT

Nie, ojcze, nie byłbym zdolen[12] odmienić uczuć i proszę usilnie panią, byś zechciała im uwierzyć.

HARPAGON

Patrzcie mi błazna! Brnie coraz dalej!

KLEANT

Czy chciałbyś, ojcze, abym kłamał swoim myślom?

HARPAGON

Jeszcze! zaczniesz ty mi gadać z innego tonu?

[12] *zdolen* (daw.) — zdolny. [przypis edytorski]

KLEANT

Dobrze więc, ojcze, skoro tak każesz, będę przemawiał inaczej. Pozwól więc, pani, że postawię się na miejscu ojca i wyznam ci, iż nie widziałem w świecie nic równie uroczego; nie pojmuję większego szczęścia niż podobać się tobie; tytuł twego męża jest zaszczytem i rozkoszą, które bym przełożył nad potęgę największych władców świata. Tak, pani; szczęście posiadania cię jest w moich oczach najpiękniejszym losem, a w zdobyciu go pokładałbym całą mą dumę. Nie istnieje nic, czego bym nie był zdolny uczynić dla tak kosztownej nagrody; najpotężniejsze zapory...

HARPAGON

Hola, synu, hola!

KLEANT

W twoim imieniu, ojcze, przemawiałem do pani.

HARPAGON

Do krocset, mam język, aby mówić za siebie; nie potrzebuję adwokata. Hej tam, krzeseł!

FROZYNA

Nie; lepiej udamy się teraz na jarmark, aby wcześniej wrócić i mieć więcej czasu do gawędki.

HARPAGON

do ŹDZIEBEŁKA

Wołaj tam, niech zaprzęga.

SCENA DWUNASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA.

HARPAGON

do MARIANNY

Zechciej wybaczyć, ślicznotko, że nie pomyślałem o jakiej przekąsce przed spacerem.

KLEANT

Postarałem się o to, ojcze: kazałem w twoim imieniu przynieść parę koszy chińskich pomarańcz, daktyli i konfitur.

HARPAGON

po cichu do WALEREGO

Walery!

WALERY

po cichu do HARPAGONA

Zwariował!

KLEANT

Uważasz, ojcze, że to nie dosyć? Mam nadzieję, że pani zechce darować...

MARIANNA

Ależ i to było zupełnie zbyteczne.

KLEANT

Czy zdarzyło się pani widzieć kiedy piękniejszy diament, niż ten, który ojciec ma na palcu? Podstęp

MARIANNA

W istocie, błyszczy wspaniałe.

KLEANT

zdejmując ojcu diament i wręczając MARIANNIE

Musi pani blisko zobaczyć.

MARIANNA
Bardzo piękny, rzeczywiście, ogień ma niezrównany.

KLEANT
zagradzając drogę MARIANNIE*, która chce oddać diament*
Nie, pani, w zbyt pięknych znajduje się rączkach. Chciej pani przyjąć ten mały upominek, jaki ci składa ojciec.

HARPAGON
Ja?

KLEANT
Nieprawdaż, ojcze, pragnąłbyś, aby pani przyjęła ten pierścień dla twojej miłości?

HARPAGON
po cichu do syna
Jak to?

KLEANT
do MARIANNY
Ależ tak! Ojciec daje mi znaki, abym panią nakłonił do przyjęcia.

MARIANNA
Nie chciałabym...

KLEANT
do MARIANNY
Żartuje pani? Za nic w świecie nie wziąłby go z powrotem.

HARPAGON
na stronie
Oszaleję!

MARIANNA
To byłoby...

KLEANT
ciągle nie pozwalając MARIANNIE *oddać pierścionka*
Ależ nie, pani, to byłaby obraza.

MARIANNA
Ależ proszę.

KLEANT
Ani mowy.

HARPAGON
na stronie
Niech wszyscy czarci...

KLEANT
O, jaki wzburzony odmową!

HARPAGON
po cichu do syna
A, zdrajco!

KLEANT
do MARIANNY
Widzi pani, jest w rozpaczy.

HARPAGON
cicho do syna, grożąc mu
Kacie! Opryszku!

KLEANT
To nie moja wina, ojcze. Robię, co mogę, aby panią nakłonić; cóż, kiedy się upiera.

HARPAGON
j.w.
Wisielcze!

KLEANT
Jesteś pani przyczyną, iż ojciec pogniewał się na mnie.

HARPAGON
j.w.
Łotrze!

KLEANT
do MARIANNY
Przyprawisz go o chorobę. Przez litość, pani, nie opieraj się dłużej.

FROZYNA
do MARIANNY
Mój Boże! Cóż za ceremonie. Weźże pierścionek, skoro pan chce koniecznie.

MARIANNA
do HARPAGONA
Aby więc pana nie gniewać, zatrzymuję go na razie, lecz nie omieszkam zwrócić przy sposobności.

SCENA TRZYNASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, ŹDZIEBEŁKO

ŹDZIEBEŁKO
Panie, człowiek jakiś chce mówić z panem.

HARPAGON
Powiedz, że jestem zajęty; niech przyjdzie innym razem.

ŹDZIEBEŁKO
Mówi, że przyniósł pieniądze dla pana.

HARPAGON
do MARIANNY
Wybacz mi, pani; wracam natychmiast.

SCENA CZTERNASTA

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, SZCZYGIEŁEK

SZCZYGIEŁEK
wpadając i przewracając HARPAGONA
Panie...

HARPAGON
Och! zabił mnie.

KLEANT
Co się stało, ojcze, czy zrobiłeś sobie co złego?

HARPAGON
Zdrajca! Musieli go przekupić moi dłużnicy, aby mi kark skręcił.

WALERY
do HARPAGONA
Ależ nie, nic panu nie będzie.

SZCZYGIEŁEK
do HARPAGONA

Przepraszam bardzo, myślałem, że trzeba się śpieszyć.

HARPAGON
Czego chcesz, gałganie?

SZCZYGIEŁEK
Chciałem powiedzieć, że konie nie podkute.

HARPAGON
Niechże je prędko zawiodą do kowala.

KLEANT
Zanim więc je okują, pozwolisz, ojcze, że będę za ciebie robił honory domu i zaprowadzę panią do ogrodu, gdzie kazałem podać podwieczorek.

SCENA PIĘTNASTA

HARPAGON, WALERY

HARPAGON
Walery, miejże przynajmniej oko na wszystko i staraj się uratować, ile będzie można, aby odesłać z powrotem do sklepu.

WALERY
Niech pan będzie spokojny.

HARPAGON
sam
O synu wyrodny! Chcesz więc mej ruiny?

AKT IV

SCENA PIERWSZA

KLEANT, MARIANNA, ELIZA, FROZYNA

KLEANT

Zostańmy tutaj, będzie nam o wiele lepiej. Nikt nie podsłuchuje, możemy mówić swobodnie.

ELIZA

Tak, pani; brat zwierzył mi się z miłości swej dla ciebie. Znam dobrze przykrości i niedole takiego położenia; niech mi pani wierzy, z całego serca biorę udział w waszej sprawie.

MARIANNA

Jakąż miłą pociechą jest posiadać życzliwość osoby takiej, jak pani! Błagam, abyś na zawsze zechciała mi zachować tę szlachetną przyjaźń, podwójnie cenną w moich smutnych losach.

FROZYNA

Daję słowo, kapitalne głupstwo strzeliliście oboje, żeście mi się zawczasu nie zwierzyli z całą historią. Oszczędziłabym wam z pewnością niejednego kłopotu i nie bylibyśmy zabrnęli tak daleko.

KLEANT

Cóż robić? Widocznie mój zły los tak pokierował sprawą. Ale, piękna Marianno, powiedz, jakie ty masz plany?

MARIANNA

Mój Boże, czyż w mojej jest mocy czynić jakieś postanowienia? Zależność, w jakiej żyję, czyliż mi się nie każe ograniczyć jeno do życzeń?

KLEANT

Więc żadnego oparcia nie ma dla mnie w twoim sercu, tylko same życzenia? Żadnego współczucia? Sympatii? Ani śladu przywiązania zdolnego do czynu?

MARIANNA

Cóż mam powiedzieć, Kleancie? Postaw się na moim miejscu! Radź, rozkazuj sam; zdaję się zupełnie na ciebie; zbyt jestem pewna twego charakteru, aby przypuszczać, iż mógłbyś żądać czegoś sprzecznego z honorem i przystojnością.

KLEANT

Ach, i cóż za los być ograniczonym do tego, na co pozwalają ciasne uczucia surowego honoru i małodusznej przystojności!

MARIANNA

Cóż chcesz? Gdybym nawet chciała pominąć względy powinne mej płci, nie mogę zapomnieć o matce. Nie potrafiłabym przemóc na sobie, aby niewdzięcznością odpłacić dobroć i serdeczność, jakich zawsze doznawałam. Ją staraj się przekonać; użyj wszystkich dróg, aby ją zjednać. Możesz czynić i mówić, co ci się podoba, daję ci zupełną swobodę; gdybyć chodziło tylko o to, bym oświadczyła się na twoją korzyść, chętnie jestem gotowa wyznać wszystko, co czuję.

KLEANT

Frozyno, poczciwa Frozyno, a ty, czy zechcesz dopomóc?

FROZYNA

Czyż trzeba nawet pytać? Chciałabym, z całego serca. Wiecie dobrze, że ja mam dość sobie ludzką naturę. Niebo nie dało mi serca z kamienia; aż nadto lubię wyświadczać ludziom przysługi, a cóż dopiero, gdy widzę młodych, kochających się tak poczciwie i szczerze. Jakże tedy wziąć się do rzeczy?

KLEANT
Pomyśl trochę, proszę cię o to.

MARIANNA
Poradź co.

ELIZA
Znajdź sposób odrobienia tego, coś zdziałała.

FROZYNA
To nie tak łatwo. *(Do* MARIANNY*)* Co się tyczy matki, to ma ona na tyle rozsądku, aby ją można było przejednać i nakłonić; zgodzi się może przelać na syna to, co przeznaczała dla ojca. *(Do* KLEANTA*)* Ale największa bieda, to że pański ojciec jest pańskim ojcem.

KLEANT
To oczywiste.

FROZYNA
Myślę niby, że zachowa ciężką urazę, jeśli dostanie odkosza[13], i wcale go to nie usposobi życzliwie dla pańskiego małżeństwa. Trzeba by tedy, aby zerwanie wyszło od niego samego i aby w jakiś sposób mógł się zrazić do Marianny.

KLEANT
Masz słuszność.

FROZYNA
Wiem, że mam słuszność, ale to jeszcze mało. To by zatem była droga: ale licho wie, jak znaleźć po temu środki. Czekajcie, gdyby się postarać o jakąś kobietę, nie nadto młodą, sprytną, — niby coś w moim rodzaju — która by, przebrana naprędce, pod jakimś dziwacznym nazwiskiem markizy lub wicehrabiny, umiała odegrać rolę znakomitej damy, gdzieś z Bretanii czy skądinąd. Podejmuję się wmówić w ojca, że to jest osoba, która, prócz nieruchomości, posiada sto tysięcy talarów w gotowiźnie; że zakochała się w nim śmiertelnie i pragnie koniecznie zostać jego żoną, tak, iż gotowa jest intercyzą przekazać mu cały majątek. Ani wątpię, że da się złapać. Bo, ostatecznie, on kocha pannę bardzo, wiem, ale cośkolwiek bardziej jeszcze kocha złotko: i skoro, omamiony jego blaskiem, zgodzi się ustąpić ciebie, mniejsza, że później czeka go ciężkie rozczarowanie co do owej markizy.

KLEANT
Bardzo dobry pomysł.

FROZYNA
Pozwólcie mi tylko działać. Przypominam sobie jedną z przyjaciółek, która się nada tutaj doskonale.

KLEANT
Bądź przekonana, Frozyno, o mojej wdzięczności. W każdym razie, urocza Marianno, pozwól, abyś my zaczęli sprawę od zjednania matki; to już byłby duży krok naprzód. Uczyń, błagam, ze swej strony wszystko, co będzie w twej mocy. Użyj wpływu, jaki ci daje jej przywiązanie do ciebie. Rozwiń siłę twej wymowy, wszystkie potężne czary, jakie niebo włożyło w twe oczy i usta, i nie poniechaj tych czułych słówek, nieśmiałych próśb i przymilnych pieszczot, którym, to pewna, nikt się oprzeć nie potrafi.

MARIANNA
Uczynię, co w mej mocy, nie zaniedbam niczego.

SCENA DRUGA

HARPAGON, KLEANT, MARIANNA, ELIZA, FROZYNA

HARPAGON
na stronie, niespostrzeżony przez tamtych

[13] *dostać odkosza* (daw.) — oświadczyć się i nie zostać przyjętym. [przypis edytorski]

Hoho! syn całuje w rękę przyszłą macochę, a pani macocha coś się nie bardzo opiera! Czyżby się w tym kryła jakaś tajemnica?

ELIZA
Ojciec idzie.

HARPAGON
Karoca gotowa: możecie jechać, choćby zaraz.

KLEANT
Skoro nie jedziesz, ojcze, może ja paniom będę towarzyszył.

HARPAGON
Nie: zostań. Mogą pojechać i same; będziesz mi potrzebny.

SCENA TRZECIA

HARPAGON, KLEANT

HARPAGON
I cóż, Kleancie, pomijając kwestię macochy, jak ci się wydaje ta młoda osoba?

KLEANT
Jak mi się wrydaje?

HARPAGON
Tak, co sądzisz o jej obejściu, urodzie, wykształceniu?

KLEANT
Phi!

HARPAGON
Cóż zatem?

KLEANT
Jeśli mam mówić szczerze, muszę przyznać, żem się rozczarował. Robi wrażenie skończonej kokietki, figura dość niezręczna, uroda średnia, a rozumek nader pospolity. Nie myśl, ojcze, że mówię to, aby cię zniechęcić. Skoro ma być macocha, ta czy inna, to już wszystko jedno.

HARPAGON
Mówiłeś jednak przed chwilą...

KLEANT
Powiedziałem jej parę grzeczności w twoim imieniu, ojcze, aby ci zrobić przyjemność.

HARPAGON
Zatem nie masz do niej żadnej sympatii?

KLEANT
Ja? Ani trochę.

HARPAGON
Bardzo tedy żałuję; to niweczy pewien projekt, który urodził mi się w głowie. Patrząc na nią, zacząłem zastanawiać się nad moim wiekiem; pomyślałem, że świat miałby prawo bardzo głową kręcić, iż biorę za żonę tak młodą osobę. Ten wzgląd sprawił, iż postanowiłem odstąpić od zamiaru; że zaś już prosiłem o jej rękę i jestem poniekąd związany, byłbym ją oddał tobie, gdyby nie twoja tak wyraźna niechęć.

KLEANT
Mnie?

HARPAGON
Tobie.

KLEANT
Za żonę?

HARPAGON
Za żonę.

KLEANT
Posłuchaj, ojcze. To prawda, nie jestem zbyt zachwycony tą panienką, ale, aby ci zrobić przyjemność, gotów jestem zaślubić ją, jeśli każesz.

HARPAGON
Nie, synu, jestem rozsądniejszy, niż myślisz, nie chcę cię zmuszać wbrew skłonności.

KLEANT
Pozwól, ojcze: zadam sobie ten przymus dla ciebie.

HARPAGON
Nie, nie. Małżeństwo nie może być szczęśliwe bez prawdziwego przywiązania.

KLEANT
To może znaleźć się z czasem, ojcze! wszakże mówią, że miłość jest często owocem małżeństwa.

HARPAGON
Nie; mężczyzna nie powinien puszczać się na takie próby: potem są z tego przykre skutki, za które ja nie chcę odpowiadać. Gdybyś czuł jakąś sympatię dla niej, a, wówczas, to co innego; ożeniłbym cię w moje miejsce; ale, gdy tego nie ma, pójdę za pierwotnym zamiarem i sam ją poślubię.

KLEANT
A więc, ojcze, skoro tak, trzeba, abym ci odsłonił serce i wyjawił naszą tajemnicę. Wiedz, iż pokochałem Mariannę od pierwszego dnia, w którym ujrzałem ją na przechadzce. Zamiarem moim było prosić cię o pozwolenie zaślubienia jej i powstrzymała mnie jedynie świadomość twoich zamiarów i obawa twego gniewu.

HARPAGON
Czyś ją odwiedzał i w domu?

KLEANT
Tak, ojcze.

HARPAGON
Często?

KLEANT
Dość często, jak na czas tak krótki.

HARPAGON
Dobrze cię przyjmowano?

KLEANT
Bardzo dobrze, lecz nie wiedząc, kim jestem; to właśnie przyczyna zdziwienia Marianny.

HARPAGON
Czy wyjawiłeś jej swoje uczucia i zamiary?

KLEANT
Owszem; mówiłem nawet z matką.

HARPAGON
Jakże przyjęła oświadczyny?

KLEANT
Bardzo życzliwie.

HARPAGON
A córka, czy odwzajemnia twoje uczucie?

KLEANT
Jeśli mam wierzyć temu, co mi okazuje, sądzę, ojcze, że ma dla mnie niejaką przychylność.

HARPAGON
po cichu na stronie
Bardzom rad, że wiem, czego się trzymać; o to mi właśnie chodziło. *(Głośno)* Otóż, synu, czy wiesz, co ci powiem? że musisz z łaski swojej wybić sobie tę miłostkę z głowy, zaniechać wszelkich kroków względem osoby, którą ja dla siebie wybrałem, oraz jak najrychlej zaślubić tę, którą ci przeznaczam.

KLEANT
Więc tak, ojcze! w ten sposób igrasz ze mną? Dobrze zatem, skoro rzeczy zaszły tak daleko, oświadczam ci, ojcze, że nie poniecham Marianny; że nie ma ostateczności, do ktorej bym się nie posunął, aby ci wydrzeć zdobycz; i że jeżeli ty masz zgodę matki, ja może znajdę inne drogi.

HARPAGON
Jak to, obwiesiu! ty byś śmiał ojcu stawać w drodze!

KLEANT
To ojciec mnie staje w drodze: ja mam prawo pierwszeństwa.

HARPAGON
Czy nie jestem twoim rodzicem? Czyś mi nie jest winien uszanowanie?

KLEANT
To nie są rzeczy, w których by dzieci winny ustępować rodzicom: miłość nie zna takich względów.

HARPAGON
Ty mnie poznasz, jak cię porządnie kijem wygrzmocę.

KLEANT
Wszystkie groźby nie zdadzą się na nic.

HARPAGON
Wyrzekniesz się Marianny?

KLEANT
Nigdy.

HARPAGON
Kija! Dawajcie prędko kija!

SCENA CZWARTA

HARPAGON, KLEANT, JAKUB

JAKUB
Panowie, co to? Panowie! Co się dzieje?

KLEANT
Drwię sobie z tego!

JAKUB
do KLEANTA
Paniczu, powoli, powoli.

HARPAGON
A to bezczelnik!

JAKUB
Panie, panie, przez litość!

KLEANT
Nie ustąpię ani kroku.

JAKUB
do KLEANTA
Paniczu! Własnemu ojcu?

HARPAGON
Puść mnie, ja go nauczę.

JAKUB
do HARPAGONA
Panie! Własnego syna? Mnie jak mnie, ale syna...

HARPAGON
Niechże więc Jakub sam rozsądzi tę sprawę i powie, czy mam słuszność.

JAKUB
Więc dobrze. *(Do* KLEANTA*)* Niech się pan trochę oddali.

HARPAGON
Kocham pewną osobę i pragnę ją zaślubić; a ten bezczelny obwieś durzy się w niej również i chce się o nią starać wbrew mej woli.

JAKUB
A, źle robi.

HARPAGON
Czyż to nie jest potworne, aby syn stawał w drodze ojcu? Czyż proste uszanowanie nie powinno go trzymać z dala od osoby, którą ja wybrałem?

JAKUB
Ma pan słuszność. Niech mi pan pozwoli z nim pomówić; niech pan tu zostanie.

KLEANT
do JAKUBA*, który podchodzi ku niemu*
Więc dobrze, skoro ojciec uczynił cię swym sędzią, i ja się nie wzdragam; również pragnę, Jakubie, oddać sprawę pod twoją ocenę.

JAKUB
Czyni mi pan wielki zaszczyt.

KLEANT
Pokochałem młodą panienkę, która przychylnie patrzy na to uczucie i przyjmuje z całą tkliwością me wyznania; tymczasem ojcu zachciewa się stawać w poprzek naszej miłości swymi pretensjami!

JAKUB
Źle robi, to pewna.

KLEANT
Czyż nie wstyd w jego wieku myśleć jeszcze o małżeństwie? Czy jemu przystało odgrywać czułego kochanka? Czyż nie powinien zostawić młodszym tej roli?

JAKUB
Ma pan słuszność. To są kpiny! Pozwól pan, bym mu rzekł dwa słowa. *(Do* HARPAGONA*)* No cóż, syn pański nie jest taki pomylony, jak pan twierdzi; mówi wcale roztropnie. Powiada, że świadom jest szacunku, jaki panu jest winien; uniósł się jedynie w pierwszym zapędzie, ale obecnie gotów jest poddać się pańskim rozkazom, byleby pan zechciał się z nim lepiej obchodzić i dać mu za żonę osobę wedle jego gustu.

HARPAGON
Ach, jeśli o to chodzi, powiedz mu, Jakubie, że w ten sposób wszystko może uzyskać, i że wyjąwszy Marianny, zostawiam mu zupełną swobodę wyboru.

JAKUB

Niech mi pan pozwoli z nim pogadać. *(Do* KLEANTA*)* Widzi panicz, ojciec nie taki uparty, jak pan sobie wyobraża; powiedział, że tylko zuchwalstwo pańskie doprowadziło go do wściekłości, tylko sposób postępowania panicza mu się nie podoba; ale gotów jest zezwolić na to, czego pan pragnie, bylebyś pan wszedł na drogę zgody i okazał całą powolność, uszanowanie i pokorę, jakie syn powinien jest ojcu.

KLEANT

Ach, Jakubie, możesz go zapewnić, że, byleby mi oddał Mariannę, znajdzie we mnie zawsze najuleglejszego syna i że nigdy nic nie uczynię przeciwko jego woli.

JAKUB

do HARPAGONA

Rzecz załatwiona, zgadza się.

HARPAGON

Doskonale.

JAKUB

do KLEANTA

Wszystko ułożone; przyjmuje obietnicę.

KLEANT

Bogu dzięki!

JAKUB

Teraz mogą panowie spokojnie pomówić z sobą: nie ma już żadnego powodu do niezgody: sprzeczaliście się, bo jeden nie mógł drugiego zrozumieć.

KLEANT

Mój poczciwy Jakubie, wdzięczny ci będę całe życie.

JAKUB

Et, nie ma za co, paniczu.

HARPAGON

Zobowiązałeś mnie, Jakubie, zasłużyłeś sobie nagrodę. (HARPAGON *szpera w kieszeni,* JAKUB *wyciąga rękę, ale* HARPAGON *wydobywa tylko chustkę do nosa, mówiąc:*) No, no, będę o tym pamiętał, bądź spokojny.

JAKUB

Całuję rączki.

SCENA PIĄTA

HARPAGON, KLEANT

KLEANT

Chciej mi przebaczyć, ojcze, chwilę uniesienia.

HARPAGON

Drobnostka!

KLEANT

Upewniam, że szczerze żałuję mego postępku.

HARPAGON

A ja serdecznie się cieszę, że wreszcie przyszedłeś do porządku.

KLEANT

Jakiś ty dobry, ojcze, że raczysz tak rychło zapomnieć moich błędów!

HARPAGON

Łatwo przychodzi rodzicom zapomnieć błędów dzieci, skoro wrócą na drogę obowiązku.

KLEANT
Jak to! Żadnej urazy nie chowasz za me szaleństwa?

HARPAGON
Przejednałeś mnie zupełnie powolnością i posłuszeństwem.

KLEANT
Przyrzekam ci, ojcze, że aż do grobowej deski zachowam w sercu pamięć twej dobroci.

HARPAGON
A ja przyrzekam ci, że nie ma rzeczy, której byś nie uzyskał ode mnie.

KLEANT
Ach, ojcze, nic więcej nie żądam: dosyć dałeś, dając mi Mariannę.

HARPAGON
Co?

KLEANT
Powiadam, ojcze, że zbyt wiele ci już zawdzięczam, i że wszystko się dla mnie mieści w twej dobroci, która mi raczy oddać Mariannę za żonę.

HARPAGON
A któż ci powiedział, że ja chcę oddać Mariannę?

KLEANT
Ty, ojcze.

HARPAGON
Ja?

KLEANT
Oczywiście.

HARPAGON
Jak to! To tyś obiecał, że się jej wyrzekasz.

KLEANT
Ja, wyrzec się?

HARPAGON
No, tak.

KLEANT
Ani myślę.

HARPAGON
Nie odstąpiłeś od zamiaru ubiegania się o nią?

KLEANT
Przeciwnie, trwam przy nim bardziej niż kiedy.

HARPAGON
Co, ty obwiesiu, znowu zaczynasz?

KLEANT
Nic mnie nie zdoła odmienić.

HARPAGON
Zobaczysz, niegodziwcze, jak ja się wezmę do ciebie!

KLEANT
Weź się, ojcze, jak ci się podoba.

HARPAGON
Zabraniam pokazywać mi się na oczy!

KLEANT
Bardzo mi przyjemnie.

HARPAGON
Wyrzekam się ciebie!

KLEANT
I owszem.

HARPAGON
Wydziedziczam cię!

KLEANT
Jak się ojcu podoba.

HARPAGON
I darzę cię moim przekleństwem!

KLEANT
Może ojciec schować dla siebie swoje dary.

SCENA SZÓSTA

KLEANT, STRZAŁKA

STRZAŁKA
wychodząc z ogrodu ze szkatułką
Ach, w porę pana zastaję! Prędko proszę za mną!

KLEANT
Co się stało?

STRZAŁKA
Niech pan idzie za mną, powiadam: dobra nasza.

KLEANT
Jak to?

STRZAŁKA
Mamy, czego nam trzeba.

KLEANT
Co?

STRZAŁKA
Cały dzień na to czatowałem.

KLEANT
Co to takiego?

STRZAŁKA
Skarb ojca: udało mi się przychwycić.

KLEANT
Jakżeś tego dokonał?

STRZAŁKA
Wszystko opowiem. Umykajmy: słyszę jego krzyki.

SCENA SIÓDMA

skąpiec, kradzież

HARPAGON *sam, krzycząc jeszcze w ogrodzie, wpada bez kapelusza.*

Złodziej! Złodziej! Rozbójnik! Morderca! Ratunku! Kto w Boga wierzy! Jestem zgubiony! zamordowany! Gardło mi poderżnęli: wykradli mi pieniądze! Kto to być może? Co się z nim stało? Gdzie uciekł? Gdzie się ukrywa? Jak go znaleźć? Gdzie pędzić? Gdzie go szukać? Może tu? Może tam? Kto to taki? Trzymaj! *(Chwytając siebie za ramię)* Oddaj pieniądze, łotrze! Ha, to ja sam! Zmysły tracę, nie wiem, gdzie jestem, kto jestem, co robię. Och, moje kochane złoto! Moje biedne złoto! Mój drogi przyjacielu! Wydarto mi ciebie; odkąd mi ciebie wydarto, straciłem mą podporę, pociechę, radość: wszystko skończone dla mnie, nie mam co robić na świecie. Bez ciebie żyć mi niepodobna. Stało się; już nie mogę; umieram; już umarłem; pogrzebano mnie! Czyż nikt się nie znajdzie, kto by mnie wskrzesił, oddając mi moje drogie pieniądze, lub wskazując, kto je ukradł? Co? Co mówisz? Nie, nie ma nikogo? Ha! ten, co popełnił zbrodnię, od dawna musiał mnie śledzić: wybrał chwilę, gdy rozmawiałem z wyrodnym synem. Śpieszmy. Pójdę sprowadzić sąd, cały dom każę wziąć na tortury: sługi, służące, syna, córkę, siebie samego! Co tu ludzi naokoło! Na kogo spojrzę, już go podejrzewam: w każdym domyślam się, widzę złodzieja. Hej tam! o kim tam mówią? O tym, co mnie ograbił? Co to za hałas na górze? Czy to złodziej? Przez litość, jeśli ktoś zna jaki ślad, błagam, niechaj mi wskaże. Czy się nie ukrył tam między wami? Patrzą na mnie wszyscy i śmieją się! Przysiągłbym, że oni wszyscy pomagali mu w kradzieży. Dalej, prędko, komisarzy, policji, straże, sędziów, kleszcze, szubienice, katów! Wszystkich każę powywieszać; a jeśli nie odnajdę mego skarbu, sam się potem powieszę...

AKT V

SCENA PIERWSZA

HARPAGON, KOMISARZ

KOMISARZ
Niech pan się na mnie spuści; znam moje rzemiosło, Bogu dzięki. Nie pierwszyzna mi łapać złodziei; chciałbym mieć tyle razy po tysiąc franków, ilu ludzi posłałem na szubienicę.

HARPAGON
Wszystkie władze poruszyłem, aby się zajęły tą sprawą. Jeśli mi nie odnajdą moich pieniędzy, sądy przed sąd zawezwę.

KOMISARZ
Należy dopełnić wszelkich formalności. Ile pan powiada, że było w szkatułce?

HARPAGON
Okrągłe dziesięć tysięcy talarów.

KOMISARZ
Dziesięć tysięcy talarów.

HARPAGON
płacząc
Dziesięć tysięcy talarów!

KOMISARZ
Wcale poważna kradzież!

HARPAGON
Nie ma dość straszliwej kary za tak potworną zbrodnię; gdyby to miało ujść bezkarnie, żadna świętość nie byłaby bezpieczna.

KOMISARZ
W jakiej walucie była ta suma?

HARPAGON
W nowiutkich luidorach i pistolach pełnej wagi.

KOMISARZ
Kogo pan podejrzewasz?

HARPAGON
Wszystkich; żądam, byś pan aresztował całe miasto i przedmieścia.

KOMISARZ
Najlepiej będzie, niechaj mi pan wierzy, nie płoszyć nikogo i starać się ostrożnie wyłapać jakieś poszlaki, a potem dopiero z całą surowością przystąpić do wydobycia skradzionych pieniędzy.

SCENA DRUGA

HARPAGON, KOMISARZ, JAKUB

JAKUB
w głębi sceny, odwracając się w stronę, z której przyszedł
Zaraz wrócę. Tymczasem niechaj go zarżną, niech przypieką mu nogi, wpakują go do wrzącej wody i powieszą u powały.

HARPAGON
do JAKUBA
Kogo? Złodzieja?

JAKUB
Mówię o prosiaku, którego rządca mi przysłał, a którego chcę na dziś przyprawić wedle mego przepisu.

HARPAGON
Nie o to teraz chodzi; jest tu właśnie pan, z którym trzeba pomówić o innych rzeczach.

KOMISARZ
do JAKUBA
Proszę się nie przestraszać. Jestem człowiek bardzo wyrozumiały: wszystko pójdzie jak po maśle.

JAKUB
Pan także proszony na kolację?

KOMISARZ
Zatem, mój przyjacielu, nie trzeba nic zatajać.

JAKUB
Daję słowo, wystąpię, jak zdołam najlepiej, i ugoszczę was, jak należy.

HARPAGON
Nie o to chodzi.

JAKUB
Jeżeli państwa nie uraczę tak, jak bym pragnął, to wina rządcy, który podcina mi skrzydła nożycami oszczędności.

HARPAGON
Łajdaku! o co innego idzie, nie o kolację; gadaj natychmiast, co wiesz o pieniądzach, które mi skradziono.

JAKUB
Skradziono co panu.

HARPAGON
Tak, łotrze, i każę cię natychmiast powiesić, jeżeli nie oddasz!

KOMISARZ
do HARPAGONA
Mój Boże! niechże mu pan nie wymyśla. Widzę z twarzy, że to uczciwy człowiek i że nie czekając, aż go wpakują do więzienia, opowie dobrowolnie wszystko. Tak, mój przyjacielu, jeśli wyznasz całą prawdę, nie stanie ci się nic złego i otrzymasz od pana sowitą nagrodę. Okradziono go dzisiaj: niepodobna, byś nie wiedział czegoś.

JAKUB
po cichu na stronie
Wyborna sposobność, aby się zemścić na rządcy... Odkąd wkręcił się do domu, wszystko tańcuje, jak on zagra, nikt już ani pisnąć nie może. A i kije dzisiejsze także dobrze pamiętam.

HARPAGON
Cóż ty mamrotasz?

KOMISARZ
do HARPAGONA
Niech mu pan da pokój. Zbiera widocznie myśli, aby uczynić zadość pańskim chęciom; mówiłem panu, że to porządny człowiek.

JAKUB
Panie, jeśli mam powiedzieć całą prawdę, myślę, że to rządca wypłatał tę sztukę.

HARPAGON
Walery?

JAKUB
Tak.

HARPAGON
On! który zdawał się tak wierny?

JAKUB
Właśnie. Jestem przekonany, że to on ściągnął.

HARPAGON
Z czegóż tak myślisz?

JAKUB
Z czego?

HARPAGON
Tak.

JAKUB
Myślę... z tego, co myślę.

KOMISARZ
Trzeba wskazać wyraźnie, na czym to opierasz.

HARPAGON
Widziałeś go może, jak krążył koło miejsca, gdzie były ukryte pieniądze?

JAKUB
Oczywiście. Gdzież były?

HARPAGON
W ogrodzie.

JAKUB
Właśnie widziałem, jak krążył po ogrodzie. A w czym były schowane?

HARPAGON
W szkatułce.

JAKUB
To, to, to. Widziałem u niego szkatułkę.

HARPAGON
Jakżeż wyglądała ta szkatułka? Przekonamy się zaraz, czy to ta sama.

JAKUB
Jak wyglądała?

HARPAGON
Tak.

JAKUB
Wyglądała... No... jak szkatułka.

KOMISARZ
To się rozumie. Ale opisz ją nieco dokładniej.

JAKUB
No, taka duża szkatułka.

HARPAGON
Ta, którą skradziono, była mała.

JAKUB
No tak, niby mała, jeśli brać rzecz z tej strony, ale mówię, że duża, przez wzgląd na zawartość.

KOMISARZ
Jakiego koloru?

JAKUB
Koloru?

KOMISARZ
Tak.

JAKUB
Koloru... niby koloru... może mi pan podda wyrażenie.

HARPAGON
No?

JAKUB
Nie była czerwona?

HARPAGON
Nie, szara.

JAKUB
Właśnie; czerwono-szara, to chciałem powiedzieć.

HARPAGON
Nie ma wątpliwości; z pewnością ta sama. Pisz pan, panie komisarzu. Zapisz pan jego zeznanie. O nieba! komuż dzisiaj zaufać! Nie można już za nikogo ręczyć; po tym, co zaszło, wierzę, że byłbym zdolny okraść sam siebie.

JAKUB
do HARPAGONA
Panie, właśnie rządca nadchodzi. Niechże mu pan nie powie bodaj, że to ja go wydałem.

SCENA TRZECIA

HARPAGON, KOMISARZ, WALERY, JAKUB

HARPAGON
Zbliż się tu, wyznaj najczarniejszy postępek, najniegodziwszy zamach, jaki kiedykolwiek popełniono na ziemi!

WALERY
O co chodzi?

HARPAGON
Jak to, zdrajco! Nie rumienisz się za swą zbrodnię?

WALERY
Jaką zbrodnię?

HARPAGON
Jaką zbrodnię, bezwstydny! Nie wiesz niby, o czym mówię! Próżno udawać; cała rzecz odkryta; dowiedziałem się o wszystkim. Jak śmiałeś nadużyć mej dobroci, wciskać się w dom, aby mnie zdradzić, aby mnie podejść w sposób tak haniebny?

WALERY
Panie, skoro więc wszystko odkryto, nie będę szukał wykrętów, nie chcę się niczego wypierać.

JAKUB
na stronie
Ej, ej, czyżbym, sam o tym nie wiedząc, trafił w sedno?

WALERY
Zamiarem moim było mówić z panem, i czekałem tylko pomyślniejszych okoliczności; ale, skoro tak się stało, zaklinam, byś się nie unosił i raczył wysłuchać mego usprawiedliwienia.

HARPAGON
I cóż za usprawiedliwienie możesz przytoczyć, złodzieju nikczemny?

WALERY
Och, panie, nie zasłużyłem na takie nazwisko. To prawda, zawiniłem ciężko względem pana, ale, zważywszy wszystko, błąd mój jest do przebaczenia.

HARPAGON
Jak to? Do przebaczenia! Taka zasadzka! Taki bezczelny rabunek!

WALERY
Przez litość, nie unoś się pan takim gniewem. Skoro mnie wysłuchasz, przekonasz się, że zło nie jest tak wielkie, jak się wydaje.

HARPAGON
Nie tak wielkie, jak się wydaje! Jak to! To moja krew, moje wnętrzności, ty wisielcze!

WALERY
Krew pańska nie dostała się w niegodne ręce. Osoba moja i pochodzenie nie przynoszą jej bynajmniej wstydu; nie stało się zgoła nic, czego bym nie mógł naprawić.

HARPAGON
Tego też żądam, abyś oddał to, coś zrabował.

WALERY
Honor pański otrzyma pełne zadośćuczynienie.

HARPAGON
Tu nie chodzi o żaden honor. Ale powiedz, co cię popchnęło do takiego czynu?

WALERY
Och! i pan pyta?

HARPAGON
Oczywiście, że pytam!

WALERY
Bóstwo, niosące z sobą uniewinnienie błędów, do których przywodzi: miłość.

HARPAGON
Miłość?

WALERY
Tak.

HARPAGON
Ładna miłość, słowo daję: miłość do moich dukatów!

WALERY
Nie, panie, nie bogactwa mnie skusiły; nie to mnie wcale olśniło. Przysięgam zrzec się wszelkich pretensji do twego majątku, bylebyś mi zostawił to, co posiadam.

HARPAGON
Nie zostawię, u wszystkich diabłów! Nic nie zostawię! A to szczyt bezczelności: chcieć zatrzymać owoc kradzieży, jakiej się na mnie dopuścił!

WALERY
Czyż pan to nazywasz kradzieżą?

HARPAGON
Czy ja to nazywam kradzieżą? Taki skarb!

WALERY
Prawda, skarb najcenniejszy, jaki pan posiadasz, to pewna; ale nie tracisz go przecież, zostawiając go w moich rękach. Błagam pana na kolanach o ten skarb tak pełen uroku; jeśli masz trochę serca, nie możesz mi go odmówić.

HARPAGON
Ani mi w głowie! Cóż to wszystko ma znaczyć?

WALERY
Przysięgliśmy sobie wiarę i uczyniliśmy ślub, że nic nas nie rozdzieli.

HARPAGON
Znakomita przysięga! Paradne śluby!

WALERY
Tak, przyrzekliśmy sobie, że będziemy do siebie należeć na zawsze...

HARPAGON
Już ja ci to wybiję z głowy, bądź pewny!

WALERY
Śmierć tylko jedna zdoła nas rozłączyć.

HARPAGON
A to się zapalił do moich pieniędzy!

WALERY
Mówiłem już, nie chciwość popchnęła mnie do tego. Nie te sprężyny, które pan przypuszcza, poruszały mym sercem; pobudki szlachetniejszej natury stały się źródłem tego postępku.

HARPAGON
On chce tu we mnie wmówić, że przez miłość chrześcijańską dybie na moje pieniądze. Ale ja dam sobie z tobą radę, bezczelny obwiesiu! Sąd zrobi z tobą należyty porządek.

WALERY
Uczynisz pan, jak zechcesz; jestem gotów przecierpieć wszystko z twojej ręki; ale błagam pana, bądź przekonany, że jeśli stało się złe, mnie jednego należy oskarżać. Córka pańska nie ponosi w tym żadnej winy.

HARPAGON
Myślę sobie! Doprawdy, to byłoby dość szczególne, gdyby córka miała maczać palce w takim łajdactwie. Ale, przede wszystkim, chcę odebrać mą własność: zaraz mi tu śpiewaj, gdzie ją ukryłeś.

WALERY
Ja? Jest jeszcze tu, u pana.

HARPAGON
na stronie
O moja droga szkatułka! *(Głośno)* Mówisz, że nie opuściła domu?

WALERY
Nie, panie.

HARPAGON
No, a powiedz teraz: nie naruszyłeś jej?

WALERY
Ja, naruszyć? Ach, krzywdę pan jej robisz, tak samo jak i mnie; pałałem dla niej jedynie uczuciem niewinnym i pełnym szacunku.

HARPAGON
na stronie
Pałał do mojej szkatułki!

WALERY
Wolałbym raczej umrzeć, niż obrazić ją by myślą najlżejszą: zbyt jest na to czysta i uczciwa.

HARPAGON
na stronie
Moja szkatułka zbyt uczciwa!

WALERY
Jedynym mym pragnieniem było posiadać szczęście jej widoku; żadna zbrodnicza myśl nie skalała uczucia, jakim natchnęły mnie jej cudne oczy.

HARPAGON
na stronie
Cudne oczy mojej szkatułki! Mówi jak kochanek o kochance.

WALERY
Pani Claude wie wszystko i może zaświadczyć, jak się rzeczy miały.

HARPAGON
Co? Ona jest wspólniczką tej sprawki?

WALERY
Tak, panie; była świadkiem naszych wzajemnych zobowiązań i dopiero upewniwszy się o uczciwości mych zamiarów, pomogła mi nakłonić pańską córkę, aby przyjęła me słowo i dała mi swoje.

HARPAGON
na stronie
A to co znowu? Czyżby obawa przed sądem pomieszała mu zmysły? *(Do* WALEREGO*)* Cóż ty tu bredzisz o jakiejś córce?

WALERY
Mówię, panie, że zaledwie z największym trudem zdołałem nakłonić jej skromność do pragnień mej miłości.

HARPAGON
Czyją znów skromność?

WALERY
Córki pańskiej; i zaledwie wczoraj dała się namówić do podpisania wzajemnych przyrzeczeń małżeństwa.

HARPAGON
Córka podpisała przyrzeczenie małżeństwa?

WALERY
Tak, panie, i ja podpisałem je również.

HARPAGON
O nieba! nowe nieszczęście!

JAKUB
do KOMISARZA
Pisz pan, panie komisarzu.

HARPAGON
O cóż za zbieg niedoli! Cóż za nawał rozpaczy! *(Do* KOMISARZA*)* Dalej, pełń pan obowiązki swego urzędu; opisz go w protokóle, jako opryszka i uwodziciela.

JAKUB
Jako opryszka i uwodziciela.

WALERY
Nie zasłużyłem na te imiona, i, gdy się wykryje, kim jestem...

SCENA CZWARTA

HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, WALERY, FROZYNA, JAKUB, KOMISARZ

HARPAGON

Ha, córko wyrodna! córko niegodna takiego ojca! Tak wypełniasz nauki, jakich ci nie szczędziłem? Śmiesz wdawać się w miłostki z tym tu nikczemnym złodziejem, zaręczasz się poza mymi plecami, bez mego zezwolenia! Ale zawiedliście się oboje. *(Do* ELIZY*)* Drzwi i tęga kłódka będą najlepszą gwarancją twego posłuszeństwa; *(do* WALEREGO*)* A dla ciebie, bezczelny obwiesiu, szubienica będzie jedyną odpowiedzią!

WALERY

Nie pańskie uniesienie będzie sędzią w tej sprawie. Mam nadzieję, że będę wysłuchany przynajmniej, zanim usłyszę wyrok.

HARPAGON

Omyliłem się; nie, nie szubienica; kołem łamać cię będą żywcem!

ELIZA

klękając przed HARPAGONEM

Ach, ojcze, chciej okazać bardziej ludzkie uczucia; nie pozwól rodzicielskiej władzy posunąć się do ostatnich granic surowości. Nie unoś się wybuchem gniewu; racz dać na chwilę przystęp spokojniejszej rozwadze. Zadaj sobie trud poznania bliżej osoby, której wybór cię tyle oburza. On jest zgoła inny, niż sobie wyobrażasz; mniej dziwnym byś znajdował, że oddałam mu serce, gdybyś wiedział, że bez jego poświęcenia utraciłbyś mnie, ojcze, na zawsze. Tak, ojcze, to on wybawił mnie ze strasznego niebezpieczeństwa, które, jak wiesz, przebyłam niedawno; jemu to winien jesteś życie córki, którą...

HARPAGON

To wszystko banialuki; wolałbym, by ci się pozwolił utopić, niż żeby uczynił to, co uczynił.

ELIZA

Ojcze, zaklinam cię, przez miłość ojcowską, abyś...

HARPAGON

Nie, nie, nie chcę słyszeć; sprawiedliwość niechaj robi swoje.

JAKUB

na stronie

Zapłacisz za moje plecy.

FROZYNA

na stronie

A to szczególna awantura!

SCENA PIĄTA

ANZELM, HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, FROZYNA, WALERY, KOMISARZ, JAKUB

ANZELM

Cóż to, panie Harpagonie? widzę cię wielce wzburzonym.

HARPAGON

Och, panie Anzelmie, jestem najnieszczęśliwszym z ludzi; cóż za za wikłania i kłopoty, właśnie w chwili naszego kontraktu! Kradną mi honor, mienie; mordują mnie, zabijają! Oto łotr, zdrajca, który pogwałcił najświętsze prawa; wślizgnął się w dom pod maską mego sługi, aby mnie okraść i uwieść mi córkę!

WALERY

Co to za kradzież, o której pan ciągle bredzisz?

HARPAGON

Tak, wymienili z sobą przyrzeczenie małżeństwa. Ta zniewaga ciebie przede wszystkim dotyczy, panie Anzelmie; tyś powinien wytoczyć skargę i przeprowadzić na swój koszt wszelkie kroki prawne, aby się pomścić za jego zuchwalstwo.

ANZELM

Nie jest moim zamiarem zaślubiać kogokolwiek przemocą, ani zabiegać o serce, które nie jest wolne; ale co do pańskiej sprawy, gotów ją jestem popierać jak własną.

HARPAGON

Oto pan komisarz, bardzo dzielny człowiek, przyrzekł mi wypełnić swoje zadanie z całą sumiennością. *(Do* KOMISARZA, *wskazując* WALEREGO*)* Opisz go pan, opisz, jak należy, i przedstaw zbrodnię w najjaskrawszym świetle.

WALERY

Nie pojmuję, jakiej zbrodni może się ktoś dopatrzyć w miłości, którą żywię dla pańskiej córki. Skoro się okaże, kim jestem, kara, która wedle pańskiego mniemania czeka mnie za te tajemne zaręczyny...

HARPAGON

Drwię sobie z waszych baśni; roi się dziś na świecie od tych dobrze urodzonych opryszków, szalbierzy, ciągnących korzyść z tego, że ich nikt nie zna, i ubierających się bezczelnie w byle znakomite nazwisko.

WALERY

Wiedz pan, że nazbyt dumny jestem, aby się stroić w coś, do czego bym nie miał prawa. Cały Neapol może zaświadczyć o mym urodzeniu.

ANZELM

Ho, ho! uważaj tylko, co mówisz. Ryzykujesz więcej, niż myślisz; mówisz wobec człowieka, który cały Neapol zna na wylot i który z łatwością może się poznać na twoich powiastkach.

WALERY

wkładając z dumą kapelusz

Nie jestem człowiekiem, który by się mógł czego obawiać; a jeśli Neapol jest panu tak znany, wiesz pewno, kto był don Tomasz d'Alburci.

ANZELM

Pewnie, że wiem; mało kto znał go tak, jak ja.

HARPAGON

Don Tomasz, czy don Marcin, nic mnie nie obchodzi. *(Spostrzegając, że dwie świece się palą, gasi jedną.)*

ANZELM

Za pozwoleniem, daj mu pan mówić; zobaczymy, co chce powiedzieć...

WALERY

Chcę powiedzieć, że jemu to właśnie zawdzięczam światło dzienne.

ANZELM

Jemu?

WALERY

Tak.

ANZELM

Ech, żarty sobie stroisz. Wymyśl inną historię, która ci się może lepiej powiedzie, i nie próbuj się ocalić tym łgarstwem.

WALERY

Niech się pan raczy liczyć ze słowami. To nie żadne łgarstwo; nie mówię nic, czego bym nie mógł dowieść.

ANZELM
Jak to! śmiesz mówić, że jesteś synem don Tomasza d'Alburci?

WALERY
Tak; i jestem gotów każdemu to w oczy powtórzyć.

ANZELM
Śmiałość w istocie nie lada! Dowiedz się ku swemu zawstydzeniu, że jest już lat szesnaście co najmniej, jak ten, o którym mówisz, zginął na morzu z żoną i dziećmi, uchodząc, wraz z licznymi znakomitymi rodzinami przed prześladowaniem, jakie nastąpiło po zamieszkach w Neapolu.

WALERY
Tak; ale pan znów dowiedz się, ku swemu zawstydzeniu, że syn jego, liczący siedem lat, wraz ze służącym ocalił się z rozbicia na hiszpańskim okręcie i że ten ocalony syn stoi oto przed tobą. Dowiedz się, że kapitan okrętu, wzruszony mą niedolą, poczuł do mnie sympatię, wychował jak własne dziecko i włożył do służby wojskowej, odkąd wiek mój na to pozwolił. Przed niedawnym czasem dowiedziałem się, że mój ojciec nie zginął, jak to zawsze przypuszczałem; gdym przejeżdżał tędy, udając się w poszukiwanie jego śladów, przez niebo zesłany przypadek dał mi poznać uroczą Elizę, widok zaś jej uczynił mnie niewolnikiem jej wdzięków. Siła mego przywiązania, oraz surowość jej ojca, zrodziły we mnie zamiar dostania się do tego domu a posłania kogo innego w poszukiwanie za rodzicami.

ANZELM
Ale jakie inne jeszcze świadectwa, prócz słów, mogą zaświadczyć, że cała ta historia nie jest kłamstwem, zbudowanym na pozorach prawdy?

WALERY
Kapitan hiszpański jako świadek; pieczątka rubinowa mego ojca; agatowa bransoleta, którą matka włożyła mi na rękę; stary Pedro, ów sługa, który ocalał wraz ze mną.

MARIANNA
Ach, po tym, co słyszę, i ja mogę zaświadczyć, że ty nie kłamiesz zgoła: wszystko, co mówisz, wskazuje mi jasno, że spotykam w tobie brata.

WALERY
Pani mą siostrą?

MARIANNA
Tak. Serce me zadrżało od początku twego opowiadania, matka bowiem, którą to spotkanie uczyni tak szczęśliwą, tysiąc razy powtarzała mi o niedolach rodziny. I nam niebo nie dało zginąć w opłakanym rozbiciu; jednak, ocalając nam życie, uczyniło to kosztem wolności: nas bowiem, matkę i mnie, schwytali korsarze, gdyśmy się ratowały na szczątkach okrętu. Po dziesięciu latach niewoli szczęśliwy przypadek wrócił nam swobodę; pośpieszyłyśmy do Neapolu, gdzie dowiedziałyśmy się, iż całe nasze mienie sprzedano, lecz nie mogłyśmy uzyskać żadnej wiadomości o ojcu. Udałyśmy się do Genui, gdzie matkę czekały resztki spadku, rozszarpanego w czas naszej nieobecności; stamtąd zaś, uchodząc przed barbarzyńską srogością krewnych, przybyła wraz ze mną tutaj, aby pędzić życie pełne żałości i niedostatku.

ANZELM
O nieba, niezbadane wyroki wasze! Jakiż to dowód, że w waszym ręku spoczywa zawsze moc czynienia cudów! Uściskajcie mnie, dzieci; chodźcie zjednoczyć wasze uniesienia ze łzami radości szczęśliwego ojca!

WALERY
Ty, ojcem naszym?

MARIANNA
Ciebież to matka opłakiwała tak długo?

ANZELM

Tak, córko; tak, synu; jam jest don Tomasz d'Alburci, którego niebo ocaliło z odmętów wraz z całym mieniem, jakie wiózł z sobą, i który, przez lat przeszło szesnaście, utwierdziwszy się w przekonaniu o waszej śmierci, po długich wędrówkach, pragnął zaznać w związkach z dobrą i zacną istotą pociechy przy nowym ognisku rodzinnym. Niebezpieczeństwo, jakim mi zagrażał powrót do Neapolu, kazało mi wyrzec się na zawsze zamiaru oglądania ojczyzny; znalazłszy tedy sposób sprzedania tego, com posiadał, osiadłem w tym mieście, gdzie, pod mianem Anzelma, pragnąłem ukryć pamięć nazwiska, które mnie przyprawiło o tyle udręczeń.

HARPAGON

do ANZELMA

Więc to syn pański?

ANZELM

Tak.

HARPAGON

Na panu zatem będę poszukiwał skradzionych dziesięciu tysięcy talarów.

ANZELM

On miałby ukraść?

HARPAGON

On sam.

WALERY

Któż to powiedział?

HARPAGON

Jakub.

WALERY

do JAKUBA

Ty to mówisz?

JAKUB

Przecie pan widzi, że nic nie mówię.

HARPAGON

Owszem. Oto właśnie komisarz przyjął jego zeznania.

WALERY

Pan mogłeś sądzić, że ja byłbym zdolny do tak haniebnego czynu?

HARPAGON

Zdolny czy niezdolny, chcę widzieć swoje pieniądze.

SCENA SZÓSTA

HARPAGON, ANZELM, ELIZA, MARIANNA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, KOMISARZ, JAKUB, STRZAŁKA

KLEANT

Nie dręcz się, ojcze, i nie oskarżaj nikogo. Mam pewne poszlaki w twojej sprawie: przychodzę ci powiedzieć, że, jeżeli się zgodzisz, bym zaślubił Mariannę, otrzymasz pieniądze z powrotem.

HARPAGON

Gdzież są?

KLEANT

Nie miej o to najmniejszej obawy, są w bezpiecznym miejscu; wszystko zależy tylko ode mnie. Pozostaje ojcu zdecydować się, co wybierasz: oddać mi Mariannę czy stracić szkatułkę?

HARPAGON
Nic nie ruszono?

KLEANT
Ani szeląga. Chciej powiedzieć, czy jest twoim zamiarem przystać na to małżeństwo i dołączyć twoje zezwolenie do zgody matki, zostawiającej córce swobodę wyboru?

MARIANNA
do KLEANTA
Ale panu jeszcze nie wiadomo, że to pozwolenie dzisiaj nie wystarcza, i że niebo, *(wskazując* WALEREGO*)* wraz z bratem mym, który tu stoi przed tobą, oddało mi ojca, *(wskazując* ANZELMA*)* od którego zależy dziś moja ręka.

ANZELM
Niebo, moje dzieci, nie wraca mnie wam po to, abym się miał sprzeciwiać waszym pragnieniom. Panie Harpagonie, domyślasz się zapewne, że wybór młodej osoby skieruje się raczej do syna niż do ojca. Et, nie każ sobie tłumaczyć tego, co nie jest zbyt przyjemnie słyszeć, i zgódź się, jak ja się godzę, na te oba małżeństwa.

HARPAGON
Abym mógł zebrać myśli, trzeba by mi ujrzeć wprzód moją szkatułkę.

KLEANT
Ujrzysz ją, ojcze, zdrową i nietkniętą.

HARPAGON
Nie mam pieniędzy na wyposażenie dzieci.

ANZELM
Dobrze więc; znajdę je za pana; niech cię o to głowa nie boli.

HARPAGON
Zobowiązujesz się ponieść wszystkie koszty?

ANZELM
Ależ dobrze, owszem. No, czyś zadowolony?

HARPAGON
Dobrze, ale pod warunkiem, że na wesele sprawisz mi nowe ubranie.

ANZELM
Zgoda. Chodźmyż tedy cieszyć się radością, którą nam ten szczęsny dzień przynosi.

KOMISARZ
Hola, panowie, hola! Za pozwoleniem, jeśli łaska. Któż mi zapłaci za protokół?

HARPAGON
Nic nam już po protokole.

KOMISARZ
Dobrze, ale ja nie mam wcale ochoty pracować za darmo.

HARPAGON
wskazując na JAKUBA
Jako zapłatę masz pan tu, ot, tego: możesz go powiesić.

JAKUB
Boże miłosierny! Jakże więc trzeba czynić? Za prawdę biją kijem, za kłamstwo chcą wieszać!

ANZELM
Mości Harpagonie, trzeba mu przebaczyć to oszczerstwo.

HARPAGON
Zapłacisz komisarza[14]?

[14]*zapłacisz komisarza* — dziś popr.: zapłacisz komisarzowi. [przypis edytorski]

ANZELM

Niech i tak będzie. A teraz pójdźmy podzielić się tym niespodzianem szczęściem z waszą matką.

HARPAGON

A ja pójdę uściskać moją kochaną szkatułkę.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/skapiec

Tekst opracowany na podstawie: Molière, Skąpiec, komedia w 5 aktach Moljera, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa-Lublin-Łódź-Poznań-Kraków 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński.

ISBN 978-83-288-0557-6

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.